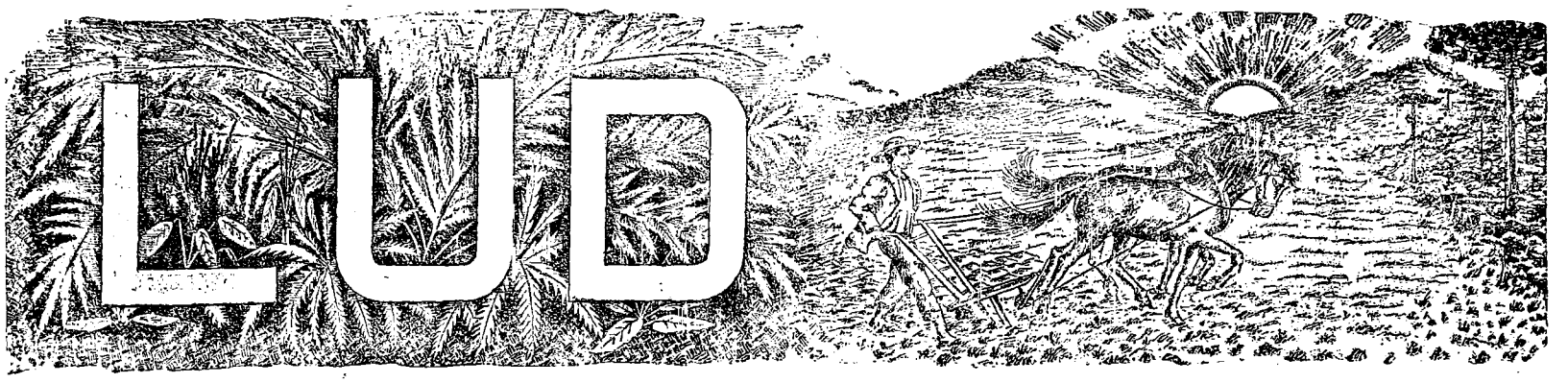

Organ Spółki Wydawniczej — Wychodzi raz na tydzień.

ROK III | KURYTYBA, DNIA 6 KWIETNIA 1922. | Nr. 14.

Adres dla listów: — Curityba, Caixa Postal 155 — Adres Redakcji: Curityba, Avenida: Dr. Jayme Reis 115. — Paraná, Brasil.

Warunki prenumeraty:

W Brazylji rocznie — — — z dołu 11$000, z góry	10$000
Półrocznie — — — — — — — —	5$500
Kwartalnie — — — — — — — —	3$000
Miesięcznie — — — — — — — —	1$000
W Argentynie — — — — — — —	10 pezów
W Ameryce Północnej i Kanadzie	3.50 dol.
W Europie	12$000
Numer poszczególny — —. — — — — —	200 rs

POLSKA LUDOWA.

»Kurjer Poznański« z dnia 17-go lutego b. r. pisze o agitacji różnych ludowców co następuje:

Działacze z pod znaku P. S. L. mogą być zadowoleni. Posiew ich padł na bujną glebę. Agitacja pod hasłem Polski »ludowej« zaczyna przynosić owoce.

Organ ludowców »Piast« ogłosił światu, jako rzecz całkiem naturalną, że na wiadomość o wymierzeniu daniny wśród szerokich mas włościaństwa galicyjskiego rozległ się głuchy pomruk wściekłości i oburzenia. Pewnie, że jest to objaw całkiem naturalny, ale jednocześnie... niezmiernie smutny. Naturalny—bo wszak nikt chyba nie żywił urojeń, aby na potrzeby Ojczyzny ochotnie otworzyli swe mieszki ludzie, dla których pojęcie Ojczyzny ogranicza się po największej części do ich własnego zagona i własnego podwórka, rzadziej — do interesów całej gminy; ludzie, dla których Polska — to pełna kieszeń i brzuch, bez pracy i obowiązków; ludzie, zeskorupiali w klasowem sobkostwie i niczem nienasyconej, chciwości.

Te »paskopiasty« — jak ich tam wgardliwie nazywają — w ciągu kilku lat zebrali olbrzymie fortuny. Na pasku i szmuglu, na głodzie i nędzy ludności miejskiej. Sto »marecek« za jajko, tysiąc za funt masła, kilkanaście tysiączków za centnar żyta. W tym ostatnim wypadku jeszcze jeden zasadniczy warunek: należność ma być płacona w samych tysiączkach, bo liczenie drobniejszych papierków przekracza matymatyczne zdolności wiejskiego zagrodnika, nie przyzwyczajonego do liczb tak zawrotnych.

Nic zatem dziwnego, że tacy ludzie nie kwapią się z oddawaniem części nagromadzonych bogactw dla tak oderwanego pojęcia jakiem jest dla nich Ojczyzna. Ale tz ich wściekłość i to oburzenie z powodu nakładania na nich daniny wywołują nader smutne zastanowienia. Świadczą bowiem, że uroszczenia są wielkie, a uzdolnienie małe.

Agitatorzy — we własnym oczywiście interesie — wmówili w ciemne masy polskiego włościaństwa na terenie b. Galicji i Kongresówki, że ono jest jedynym gospodarzem tej ziemi; że Polska to lud, bo tego ludu najwięcej; że skutkiem tego wszystkie inne mniej liczne warstwy i klasy społeczne powinne iść w służbę tego ludu, choćby go o całe niebo przewyższały swoją kulturą i wewnętrzną wartością. Według agitatorów, o tem, jaką ma być nowa Polska, winna rozstrzygać nie jakość jej obywateli, lecz wyłącznie ich liczba.

Te hasła buntownicze, głoszone przez przewodników i agitatorów ludowcowych, rychło osiągnęły pożądany skutek. Samym przewodnikom przyniosły miljonowe majątki i zyskowne a wpływowe posady, nie wyłączając ministerjalnych — a o to głównie chodziło; nieoświeconym zaś masom ludowym trafiły najzupełniej do przekonania. Ten lud naprawdę uwierzył, że jest przodującą klasą społeczną, do rządzenia krajem. Ale to rządzenie pojął po swojemu, w sposób zgodny z pierwotnymi, sobkowymi instynktami ludzi, stojących na niskim jeszcze stopniu kultury.

Przywódcy mówili mu, że wielkie reformy społeczne oddadzą ziemię i władzę w ręce ludu, że lud jest wszystkiem, że Polska do ludu należy. Mówili o samych tylko prawach — nic nie wspominali o obowiązkach. I lud tak też swoją rolę zrozumiał: dla siebie starał się zachować same prawa, na innych przerzucał wszystkie obowiązki. Polskę zaś uważał za swoją wyłączną własność, oddaną mu tylko do wyzysku, a nie do rozumnego na niej gospodarzenia. Wyjątki — zresztą nieliczne — nie zmieniają reguły. Słusznie też p. Witos, w przystępie szczerości, pisał w tygodniku »Wola Ludu«, wydawanym przez piastowców pod redakcją b. ministra Stanisława, Wojciechowskiego: »Ci, co nie chcieli nic od Rosji, nic od Prus, nic od Austrji, chcą od Polski wszystkiego: i ładu i porządku bezpieczeństwa i chleba, wygód, wielkich pensyj, nieledwie ptasiego mleka, a jak im nie da, bo nie ma, to jej grożą«. Złote słowa!...

Jest to objaw ogólnie znany w całej Europie, że te warstwy ludności miejskiej i wiejskiej, które dotychczas mieniły się upośledzonemi, a które teraz wszędzie prą się na wyżyny, w swojem rozwoju umysłowym i kulturalnym i poczuciu prawnopaństwowem nie mogły nadążyć za prawami politycznemi, a poczęści gospodarczemi, jakie w nader szybkiem tempie uzyskiwały w ciągu całego zeszłego stulecia. W skutek tego korzystają one z daleko większych praw, aniżeli te, któreby się im należały ze względu na stopień ich dojrzałości politycznej.

Ale jeśli w zachodniej Europie te warstwy walczyły długie lata o swe prawa, jeśli je zdobywały krok za krokiem i okupywały ciężkim trudem i ciężkiemi nieraz ofiarami, to w powojennej Polsce wszelkie prawa polityczne i ekonomiczne spadły na ludność jakby z nieba, zostały uzyskane przez nią odrazu, bez walki i ofiar. Wspomne chociażby najliberalniejsze w całej Europie prawo wyborcze albo najkrótszy na świecie dzień pracy. Skutek był taki, że w Polsce najbardziej postępowe, najdalej idące prawa nadano masom jeszcze nieoświeconym, politycznie niedojrzałym, społecznie niewyrobionym i dlatego nie umiejącym z tych praw rozumnie korzystać. Przytem praw, tak łatwo nabytych, nie ceni się. Nieumiejętność zaś w ich korzystaniu przeradza się często w nadużycie prawa i—co za tem idzie—w bezprawie.

Społeczeństwo nasze — mówię o jego warstwach oświeconych — czeka ciężka praca przerobienia ciemnych mas ludowych na prawdziwych obywateli kraju. Przywódcy ludowi lubią powoływać się na to, że budowę Polski chcą oprzeć nie na przywilejach, lecz na równem prawie, nie na krzykach i obłudzie, lecz na twardym i pewnym gruncie ciężkiej pracy polskiego ludu. Jeśli tak — mają teraz wdzięczne pole do działania. Powinni dniem i nocą pouczać lud o następujących pewnikach:

1) Że z praw należy korzystać rozumnie. Aby korzystać rozumnie, trzeba samemu być rozumnym. Aby zaś być rozumnym, należy się uczyć i jeszcze raz uczyć.

2) Że wszelkie prawa pociągają za sobą również obowiązki.

3) Że Polska to nie chłopskie podwórko, nie gmina i nie jedna, choćby najliczniejsza klasa społeczna, ale wielka całość narodowa, obejmująca wszystkie klasy i warstwy społeczne. Polska — to wielka rzecz...

Nasi przywódcy ludowi, pod względem uświadomienia politycznego, pozostawili dopiero za sobą podwórko i gminę; obecnie tkwią w następnem z kolei, klasowem stadjum rozwoju, którego *wyrazicielem jest koncepcja* Polski ludowej; muszą zatem wznieść się jeszcze wyżej i zrozumieć, że Polska — to nierozdzielna całość narodowa.

K. Kierski.

W niedzielę Palmową, dnia 9 kwietnia b. r. o godzinie, 4 popołudniu w lokalu Związku Polskiego przy ulicy Carlos de Carvalho N. 73 odbędzie się odczyt Ks. Jana Rzymełki pod tytułem: »Polska współczesna wedle spisu ludności z roku 1921«, na który uprzejmie Rodaków zaprasza.

Zarząd Zw. Szkół Katolickich »Oświata«

A SILESIA.

O brilhante matutino fluminense »O Dia«, que se publica sob a competente direcção do dr. Azevedo Amaral, traz na pagina de honra do numero 326 um artigo a respeito da questão silesiana.

O articulista quer provar a existencia da cultura allemã na Silesia: »Na Alta Silesia apenas existem arte e literatura allemãs, a cultura polaca em nada influin no desenvolvimento intellectual do povo«. Para provar o asserto, o collaborador d' »O Dia« cita a nacionalidade allemã de Andréas Gryphius, de José von Eichendorff, de Gustavo Freytage e de Gerhart Hanptmann«. »A Silesia é a continuação da Allemanha«, termina o auctor da these.

Pois eu affirmo provo o contrario: A Silesia é o oomeço da Polonia. A Silesia foi o berço da dynastia polona Piast. Silesia é nome slavo: Sleziera o nome da tribu slava. Durante 600 annos os imperadores, as seitas lutheranas, as ordens monasticas envidaram mil esforços para suffocar o sentimento nacional polono. Frederico II importou 25,000 colonos protestantes que deviam ser a seiva prussiana nas montanhas silesianas. Dos dez mil professores que alli ensinavam, 9,987 eram allemães, todos da Prusia. Ora, para que esse cuidado de enviar turmas e turmas de germanizadores? Era porque nos lares dos proletarios crepitawam enthusiasmos ao som da lingua de Sienkiewicz. É de admirar-se até que durante seis seculos se tenha conservado na Silesia o idioma polono, si recordarmos que ser polono era um crime. As creanças era vedado rezar na lingua materna. Os sacerdotes só podiam pregar, na lingua de Luthero e de Goethe.

Exemplo bem triste dá-nos o »Kurjer Polski« de 21 - XI - 913 e o padre Skiba, que ousará saudar em polono seus parochianos foi arrastado a um curral de suinos (In den Stallungen!). Que escriptores allemães tenham renome na Silesia é claro; pois tinham o apoio do governo.

Editores, como Carlos Miarka, Napieralski, embora perseguidos publicavam seus jornaes polonos a dezenas de milhares de assignantes. O annuario »Kalendarz Maryański« do Nicolai mais leitores tinha na Silesia que obras congéneres de Cracovia e de Varsovia.

Si os hakatystas subvencionavam agitadores prussianos, os polonos tambem tinham tambem defensores: Lompa, Szafranek, Ligoń, Damroth-Lubiński, Skowroński, Bończyk, Seyda e Korfanty. Si a Silesia é a continuação da Allemanha, de quem eram os 700 mil votos pela união com a Polonia?

Nem tudo alli era allemão: os operarios, os camponezes têm dado sobejas provas de como era difficil implantar a cultura da violencia e da oppressão.

S. Luiz Gonzaga (Estado Rio Grande do Sul), 19 — III — 1922.

Padre Estanislau Wolski

Komisarz Wojciech Korfanty.

PRZYGOTOWANIA DO PLEBISCYTU NA GÓRNYM ŚLĄSKU.

Głosowanie ludowe na Górnym Śląsku miało się odbyć najwcześniej 18 miesięcy po wkroczeniu wojsk francuskich, angielskich i włoskich. W tym krótkim czasie mieli Polacy dokonać ostatecznego uświadomienia i obudzenia ludu górnośląskiego. Wszyscy czuli, że będzie to dzieło wprawdzie wiekopomne; lecz i niesłychanie trudne — półtora roku pracy narodowej miało obecnie zniweczyć sześć wieków prześladowania. Któż pokieruje tą pracą? pytali się wszyscy. Któż się podejmie tej niebezpiecznej walki? Kto zapali lud polski do tej strasznej rozprawy? — W całej Polsce oczy wszystkich zwróciły się na jedynego człowieka — a był nim poseł Wojciech Korfanty syn ludu górnośląskiego.

Urodzony w Sadzawkach pod Siemianowicami w powiecie katowickim, jako syn prostego górnika, przeszedł twardą szkołę życia. Wśród nieustannych prześladowań i walk ze współuczniami a zwłaszcza z polakożerczymi profesorami, mozolnie ukończył gimnazjum i poświęcił się nauce prawa. Nie mając dostatecznych środków na naukę, bo biedny ojciec nie mógł mu ich dostarczyć, zwrócił się do ciężkiej pracy w kopalniach westfalskich wśród polskich robotników. Niebawem wraca na Górny Śląsk i poświęca się dziennikarstwu. Zakłada gazety: Górnoślązaka i Polaka i w latach 1900 - 1903 rozpoczyna walkę z hakatyzmem pruskim i germanizacją, którą wtedy wpuszczono nawet do Kościoła. Katolickie centrum poświęciło i opuściło już wtedy Polaków, dawnych swych sprzymierzeńców z czasów walki o wolność Kościoła katolickiego w Prusach — został na Śląsku sam biedny lud polski, wierny wierze katolickiej, ale i mowie ojców i ich obycza-

jów. Otoż przewodnikiem tego ludu udręczonego i deptanego przez Prusaków został ukochany »Wojtek,« jak go dobroduszni Ślązacy nazywają. Prusacy osądzili trafnie, że ten syn ludu polskiego złamie ich panowanie kiedyś na Górnym Śląsku, toteż poruszyli wszystkie moce, by nie został wybrany na posła ludu polskiego. Dwukrotnie dla drobnych nieformalności unieważniali wybory, lecz po raz trzeci wybrano go posłem takim ogromem głosów, że ustąpić musieli i Korfanty wszedł do parlamentu niemieckiego. Wtedy sprusaczone duchowieństwo postanowiło ratować zagrożoną niemczyznę na Górnym Śląsku; odmówiło Korfantemu ślubu w kościele, a gazety jego wyklęli usłużni prusakom księża górnośląscy. To już jednak nie pomogło. Korfanty podniósł honor i godność ludu górnośląskiego deptanego przez Prusaków od wieków i poniewieranego nawet w kościele przez sprusaczonych księży; i to jest jego zasługą nieśmiertelną. Jako długoletni poseł do parlamentu, a potem i sejmu pruskiego (gdzie panów junkrów pruskich nie oszczędzał) znał Prusaków doskonale; on też stanął teraz na czele plebiscytowej walki o Górny Śląsk.

Jak żołnierz, który cało wychodził z ciężkich walk tak i Korfanty przedewszystkiem wierzył w zwycięstwo polskie na Górnym Śląsku i tę wiarę umiał przelać w drugich. Zawsze pogodny, zawsze pełen zapału—pogodą i zapałem porywał drugich. Prócz niesłychanej pracowitości, gdyż zaledwie pięć godzin t. j. od 1 do 6 w nocy poświęcał rodzinie i sobie, przyświecał wszystkim niesłychaną odwagą i śmiałością. Sam objeżdżał powiaty i przemawiał na wiecach i zebraniach; ani zamachy ani zasadzki nie przerażały go. Trzykrotnie stał już w obliczu śmierci: raz w lesie pod Lublińcem banda niemiecka rzuciła na pędzący automobil wielkie drzewo — tylko szofer odniósł śmiertelne rany, Korfanty wyszedł cało; to znowu pod Opolem przy zmroku przeprowadzili Prusacy druty na drodze — lecz i tu zasadzkę tę zapłacili śmiercią dwaj Francuzi, którym druty odcięły głowy, drugi automobil, w którym jechał Korfanty ocalał. A trzeci raz stanął oko w oko z opryszkiem pruskim na drodze, który trzymał browning gotowy do strzału; zimna krew, ostry wzrok i browning ubezwładniły spiskowca i uratowały komisarza. Na stanowisku tak trudnem stał przeszło dwa lata, niepewny życia swego i swych podwładnych; dotrwał do ostatniej chwili i zwycięsko ustąpił. Zrazu chciał Korfanty przeprowadzić wszystko łagodnie i ściśle wedle warunków plebiscytu—lecz Prusacy wkroczyli na drogę gwałtu. Pozostali przy wszystkich urzędach, nie dopuszczali nigdzie Polaków, a niebawem socjalista, Hörsing wraz z osławionym wojskiem tak zwanym Grenzschutz, zaczął mordować wybitniejszych Polaków. Zginął nauczyciel Janas w Rudzie, radca miejski Niedurny w Bytomiu i inni; wtedy i Korfanty odwołać się musiał do samoobrony ludu polskiego i ze słowami na ustach: My jesteśmy panami tej ziemi! odparł zamach pruskich żołdaków.

Mimo wszystko, trudne było położenie Polaków na Śląsku; Niemcy zasypywali kraj pieniędzmi i awanturniczymi przybłędami a polska biedna ledwie krzepnąca na siłach po Zmartwychstaniu, niczego dać nie mogła. Tylko do serca ludu polskiego odwołać się było można — i to serce, na głos syna tej ziemi Korfantego, też się odezwało. Zwyciężyliśmy szlachetnie — nie pieniędzmi, nie gwałtem lecz uczuciem polskim i miłością braterską.

Korfanty przygotował też wszystko starannie do plebiscytu. Najlepsze świadectwo jego zapobiegliwości niesłychanej wydał Romer, profesor uniwersytetu lwowskiego, wielki statystyk i geograf polski. Mając jechać do Paryża na rozstrzygnięcie sprawy górnośląskiej, przyjechał do Bytomia po materjały. Po długiem posłuchaniu u Korfantego wyszedł i rzekł do czekających Anglików i Francuzów: «mam wszystko gotowe, mogę jechać; nawet na najdrobniejsze pytania otrzymałem wyczerpujące odpowiedzi, Korfanty nie zaniedbał niczego — jego pracy jestem pewny. Jeżeli czegoś ściśle nie mógł wytłómaczyć, przywołany urzędnik dopełniał reszty do ostatniej kropki. Niestety! takiego człowieka jak Korfanty brakowało nam na Śląsku cieszyńskim.»

Korfantego, jako prawdziwego górnoślązaka, cechuje przedewszystkiem głęboka wiara. Niemcy, chcąc zniszczyć jego uwielbienie u ludu polskiego zochydzali go pod tym względem. Rzeczywiście wobec zamachów na jego życie, wkońcu do kościoła uczęszczać nie mógł na Górnym Śląsku, ale w Polsce ściśle dopełniał obowiązków religijnych. Najlepszym dowodem jego przekonań to mowa jego na wielkim zjeździe katolickim we Warszawie w r. 1921, którą tu dosłownie podajemy.

«Główną przyczyną klęski i strasznego położenia naszego jest to, żeśmy się sprzeniewierzyli zasadom chrześcijańskim w życiu państwowem, rodzinnem i prywatnem i tu leży główna przyczyna, dlaczego Polska nie ma szacunku wśród narodów zachodu. Jeżeli nie powrócimy w życiu politycznem, jak i rodzinnem, oraz prywatnem do zasad katolickich to Górny Śląsk i Wilno przepadną, a wszystkie, nawet największe ofiary nasze pójdą na marne. Górnoślązacy całą swą historją stwierdzają, że podstawą potęgi politycznej i narodowej jest wierność dla wiary i dla zasad moralnych katoliczyzmu. I dlatego walka ludu górnośląskiego o zjednoczenie z Polską jest walką o wyzwolenie się z przeciwnej jego naturze zależności od przemocy protestanckiej a powrócenie do państwa katolickiego. Lud górnośląski liczy, że Polska będzie istotnie katolicka i jego głos w tym kierunku niewątpliwie iść będzie.»

Niewątpliwie, do opatrznościowych ludzi których Bóg dał Polsce, należy i Korfanty; i należy sobie życzyć, by swych przymiotów niepospolitych, swego doświadczenia politycznego mógł użyć na największy pożytek naszej ojczyzny, którą wzbogacił tak cennym nabytkiem Górnego Śląska.

DR. VIEIRA DE ALENCAR
Adwokat.
BIURO: Rua 15 de Novembro Nr. 37
Telefon: Nr. 232.
REZYDENCJA: Rua Iguassu N. 205
Telefon: Nr. 415. — Curityba. (16

Wiadomości.

Z POLSKI.

O ULŻENIE DOLI POLSKICH WIĘŹNIÓW W KOWNIE.

Warszawa. Minister spraw zagr. wysłał do sekretarza Ligi Narodów Sir Eryka Drummonda depeszę treści następującej: Dowiaduję się, że Polacy trzymani w więzieniu kowieńskim za sprawy polityczne, chorzy są na tyfus. Warunki sanitarne w tych więzieniach są straszne.

170 więźniów mieści się w celi, w której miejsce tylko na 96. Więźniowie są pozbawieni środków lekarskich, lekarze nie są dopuszczeni do chorych. Choroba rozszerza się z zatrważającą szybkością. Dowiaduję się o wypadkach śmiertelnych, mianowicie zmarli: Aleksandrowicz, Zielnicz, Ciborowski, Konstantynowicz i Niekresz. — Z górą 30 więźniów zapadło na tyfus.

Więźniowie polscy, młodzi chłopcy, przeszło od roku przebywający w więzieniu, skazani są wszyscy na śmierć jeżeli nie będą mieli jak najszybszej pomocy. Mam zaszczyt prosić Pana, Panie sekretarzu generalny, o wywarcie nacisku na rząd litewski, a to w imię uczuć ludzkości, aby natychmiast polepszyć warunki w więzieniu kowieńskim, zaś w razie gdyby rząd kowieński nie miał ilości dostatecznej środków sanitarnych i dezynfekcyjnych, o uzyskanie pozwolenia od rządu litewskiego na bezwłoczne zaopatrzenie chorych więźniów przez rząd polski w środki dezynfekcyjne i pomoc lekarską.

KU UCZCZENIU POLONJI AMERYKAŃSKIEJ.

Jak donoszą pisma warszawskie, Ministerstwo oświaty zamierza urządzić w dniu 29 kwietnia we wszystkich szkołach powszechnych, średnich i zawodowych dzień, poświęcony emigracji polskiej w Ameryce. Mają być w tym dniu wygłoszone w szkołach pogadanki, które — ilustrowane przeźroczami — przedstawiać będą historję w Ameryce od XVIII wieku oraz obecnego życia Polonji amerykańskiej i udział jej w odbudowie państwa polskiego, już to przez służbę wojskową, już też przez pomoc materjalną. W większych miastach odbędą się w tym dniu nabożeństwa za Polaków amerykańskich, poległych za Polskę.

Prawdopodobnie w tym samym dniu odbędą się w kolonjach polskich w Ameryce obchody, poświęcone zmartwychstałej Rzeczypospolitej.

(Przyp. Red. Upraszamy usilnie Rodaków, by zechcieli Redakcji podać imiona i nazwiska wszystkich poległych ochotników z Ameryki Południowej, celem ogłoszenia ich i upamiętnienia ich ofiarnej za Ojczyznę naszą śmierci).

Z BISMARKA — KOŚCIUSZKO.

Na posiedzeniu Rady miasta Pobiedziska (w b. dzielnicy pruskiej) uchwalono wysłać pomnik Bismarcka do jednej z fabryk warszawskich, celem przelania go na statuę Kościuszki.

REDUKCJA URZĘDÓW I URZĘDNIKÓW.

Warszawa. Komisja oszczędnościowa przy ministerstwie skarbu rozpatrzyła statuty Rady ministrów, ministerstwa robót publicznych, poczt, zdrowia i spraw zagranicznych.

W ministerstwie robót publicznych skasowane jeden departament i cztery wydziały, oraz 6 dyrekcji okręgowych i dwie dyrekcje regulacji rzek. Cała zaś żegluga na Wiśle przechodzi w ręce prywatnego towarzystwa do eksploatacji wewnętrznej dróg wodnych W Ministerjum Spraw Zagranicznych postanowiono usunąć 212 osób na placówkach zagranicznych, co daje prawie miljard marek oszczędności, rocznie. Również znaczne oszczędności osiągnięto przez skasowanie stanowisk delegatów urzędu emigracyjnego za granicą.

BUDŻET NA ROK 1922.

W końcu przyszłego tygodnia zostanie przedłożony Radzie skarbowej projekt ustawy skarbowej w przedmiocie budżetu na rok 1922, oraz zestawienie przewidywanych na ten rok wydatków i dochodów państwowych. Wydatki ogółem wynoszą 900 miljardów, a z tego 270 miljardów marek na umorzenie długów zagranicznych.

KATASTROFA WYLEWÓW WE WSCHODNIEJ MAŁOPOLSCE.

Lwów. Donoszą z okolic podgórskich, że katastrofa wylewów przybrała tam niesłychanie groźne rozmiary. Tartaki nadbrzeżne znajdują się w najwyższem niebezpieczeństwie, — wiele składów drzewa płynie z nurtami. Zachodzi obawa miljardowych strat. Wiele wsi górskich odciętych jest od świata; ludność koczuje w wyżej położonych okolicach.

Wszystkie rzeki w Małopolsce Wschodniej wezbrały; na Sanie zerwane są wszystkie mosty. Pod wieczór woda na Sanie opadła.

POLSKA OTRZYMA Z FRANCJI 15,000 WAGONÓW.

Warszawa. W tych dniach w ministerjum kolei w Warszawie została podpisana umowa z Francją, na mocy której Polska otrzyma z Francji 15,000 wagonów. Warunki tej umowy są bardzo dogodne dla Polski, a otrzymanie tak znacznej liczby wagonów przyczyni się wydatnie do wzmożenia naszego ruchu kolejowego.

ANALFABETYZM W POLSCE.

Według ostatnich spisów statystycznych 50 procent obywateli państwa polskiego nie umie ani czytać, ani pisać. Stan ten w poszczególnych dzielnicach przedstawia się rozmaicie, najkorzystniej w Wielkopolsce (2 proc.) i na Śląsku (5 proc.), najgorzej w byłej Kongresówce (57 proc.) i na kresach wschodnich (61 proc.), Małopolska zajmuje stanowisko pośrednie (do 40 proc.). Zastraszający ten fakt jeszcze jaskrawiej przedstawia się w porównaniu z państwami zachodniemi, gdzie n.p. we Francji i Niemczech ilość analfabetów wynosi 2 proc., a w Anglji tylko 1 procent. Zwalczanie analfabetyzmu przez zakładanie szkół powszechnych, oraz urządzanie specjalnych kursów dla starszych—to dziś jedna z najbardziej palących spraw w Polsce.

RZADKA OFIARNOŚĆ.

Grudziądz. Siedmiu gospodarzy z miejscowości Lniano na Pomorzu wykupiło do spółki tamtejszą karczmę i urządziło w niej schronisko dla bezdomnych. Na razie w schronisku tym przebywa czterech reemigrantów.

POLSKO-FRANCUSKA SPÓŁKA AKCYJNA NA GÓRNYM ŚLĄSKU.

Katowice. W sobotę zawiązała się tutaj Spółka akcyjna przemysłu polsko-francuskiego z siedzibą w Katowicach. Spółka ta weźmie w dzierżawę kopalnie rządowe w polskiej części Górnego Śląska na przeciąg 36 lat. Prezesem Rady został pos. Korfanty. Pozatem w skład Rady Spółki weszli dr. Benis, Dr Kiedroń, Dr Woliński, Dr Skarbiński, Wyczałtowski, Dwarzański i inni. Stronę francuską reprezentuje w Spółce p. Simon.

PRZEJŚCIE 32 DOMÓW W RĘCE POLSKIE.

Delegat min. skarbu p. Germe zakupił w Katowicach od Beamtenbau Geselschaft 32 domy mieszkalne i 4 place. Warunki kupna są korzystne dla skarbu polskiego. Kupione domy są obecnie zamieszkane przez urzędników niemieckich, którzy wkrótce mają ustąpić miejsca urzędnikom polskim. W ten sposób pomyślnie rozwiązano sprawę mieszkaniową dla urzędników polskich w Katowicach, jako centrum Górnego Śląska.

O DJECEZJĘ ŚLĄSKA.

Katowice. Naczelna Rada ludowa uchwaliła: 1) zwrócić się z gorącą prośbą do Stolicy Apostolskiej o natychmiastowe wyłączenie części Górnego Śląska, przyznanej Polsce, jak również tej części Śląska Cieszyńskiego, która należy do śląskiej djecezji wrocławskiej i o utworzenie z nich samodzielnej djecezji śląskiej 2) Przyczynić się według sił do ponoszenia kosztów, związanych z utworzeniem i utrzymaniem djecezji śląskiej. 3) Zwrócić się do ks. delegata Kapicy z prośbą, aby poczynił potrzebne kroki do umieszczenia kleryków województwa śląskiego w seminarjach duchownych Poznania, Krakowa lub Lwowa z początkiem nadchodzącego roku szkolnego.

WYJAZD HAKATY URZĘDNICZEJ ZE ŚLĄSKA.

Katowice. — «Oberschlesischer Kurrier» donosi z berlińskich kół urzędowych, że około 75 procent wszystkich urzędników niemieckich i niższych funkcjonarjuszy oświadczyło się za pozostanie w niemieckiej służbie rządowej. W niektórych miejscowościach polskiego Górnego Śląska nie pozostaje ani jeden urzędnik. Większość urzędników sądowych od dnia 1-go stycznia przeniosła się do Niemiec.

ZWIĄZEK GMIN GÓRNEGO ŚLĄSKA.

Katowice. W Katowicach utworzył się związek gmin Górnego Śląska, przyznanych Polsce.

Z Brazylji.

Kurytyba

Wieczorem, dnia 3-go b. m: przybył do Kurytyby metropolita ruski Hr. Andrzej Szeptycki celem zwiedzenia parafji ruskich i Zakonu Bazyljanów.

Następujące podatki należy

uiścić do końca b. m.: z handlu, warsztatów, wydawnictw, z wag i miary. Kto zapłaci z góry otrzyma 5 proc. zniżki.

Zakończenie listy wylosowanych do wojska z municipjum Kurytyba:
548, Francisco Piakowski, syn Mateusza;
555, Augusto Comuski, syn Józefa;
563, Stanislau Kaciuski, syn Adama;
582, Luiz Parakoski,
585, Alfredo Pretroski, syn Jana;
618, Ernesto Ignacio Grogenski;
634, Leucadio Hurbaloski, syn Stanisława;
638, Benedicto Gosky, syn Jana;
655, Adão Maneka, syn Jakóba;
662, Bronislau Sendinisky, syn Stefana;
664, José Paluck, syn Teofila;
674, Edmundo Valenski, syn Ladysława;
676, Stanislau Baiwske, syn Michała;
684, Antonio Schlitski, syn Jana;
686, Stefano Gbur, syn Piotra;
709, Ignacio Siapański, syn Marcilina;
717, José Klukowski, syn Franciszka.
718, João Chekoski, syn Jana;
724, Francisco Moloski, syn Jana i Anny;
733, Demietsc Dobsk, syn Jana;
734, Alberto Karowski, syn Marji;
735, Germano Kuricki, syn Ludwika;
739, Manoel Gutzki, syn Józefa;
751, Bronislau Mneczrocjowski, syn Jana;
754, Leonardo Ordakowski, syn Sylwestra;
Nazwy podane wedle gazet brazylijskich.

Parana.

Wypadki samobójstwa mnożą się z każdym dniem. W Guarapuava powiesił się z nieznanej przyczyny fazender Ferreira Siqueira. Zaś w Campo Tenente odebrał sobie życie notarjusz Augusto Henrique Müller.

Znów wódka przyprowadziła do zabójstwa. W Antonio Olintho przyszło pomiędzy rusinami Wasilem Romanchukem a Łukaszem Iurkiwem do sprzeczki, przyczem Romanchuk pobił Iurkiwa tak niebezpiecznie, że zachodzi obawa śmierci.

W Fernandes Pinheiro spalił się tartak, fabryka skrzyń i palarnia kawy, należące do Lascinio Carnasciali. Szkody wynoszą przeszło 60 kontów.

Sąd przysięgłych w Ponta Grossa uwolnił od odpowiedzialności 10 polaków, którym zarzucano zamordowanie murzyna. Mimo to prokurator wniósł odwołanie co do dwóch z oskarżonych.

Rio de Janeiro.

KTO MOŻE EMIGROWAĆ DO BRAZYLJI!

Poseł brazylijski w rozmowie z jednym z dziennikarzy zobrazował stan obecny Brazylji. Kraj ten liczy obecnie około 35 miljonów mieszkańców. Jakkolwiek jej obszar pozwalałby przyjąć do 300 miljonów mieszkańców, przestrzegać jednak należy przed nierozważną imigracją, konkurencja bowiem jest nad wyraz silną, oraz istnieje znaczny nadmiar produkcji. Inżynierzy, architekci, lekarze, rolnicy mają pomyślne widoki materjalne, ale niewykwalifikowani robotnicy, imigrujący do Brazylji, narażają się na ciężki zawód.

W przeciągu roku 1914 przemysł brazylijski znacznie się rozwinął; liczba fabryk zwiększyła się w dwójnasób. Eksport mrożonego mięsa stanowi obecnie jeden z najważniejszych artykułów wywozu. Również wywożą cukier, mydło, zboże i tytoń. W przemyśle tekstylnym Brazylja również osiągnęła wysoki stopień rozwoju.

Warszawa. »Monitor Polski« z dnia 28-go lutego b. r. donosi: Naczelnik Państwa postanowieniem z dnia 18-go lutego mianował p. Czesława Prószyńskiego, posłem nadzwyczajnym i ministrem pełnomocnym Rzeczypospolitej Polski w Brazylji.

MISJA UCZONYCH ZE STANÓW ZJEDNOCZONYCH zwiedzi w najbliższym czasie Brazylję a szczególnie lasy dziewicze w celach naukowych. Uczeni udający się do dżungli brazylijskich, będą mieli ze sobą rewolwery strzelające kurzem. Rewolwery te przydadzą się do ściągania na dół owadów, które wysoko w powietrzu latając, nie mogą być chwytane za pomocą siatek. Uczeni wezmą ze sobą 2000 gramów chininy przeciw febrze, gdyż zamierzają badać nieznane dotychczas okolice.

Minister Spraw Zagranicznych Azevedo Marques utworzył w Warszawie nowy wice-konsulat, na którego czele będzie stał p. Józef Krasniffiski.

W Portugalji zmarł w tych dniach tamtejszy minister i pełnomocnik brazylijski Dr. Fontoura Xavier.

Portugalski okręt »Gaza« telegrafował na wszystkie strony o pomoc, gdyż wskutek niezwykłych burz wyczerpały się jego zapasy węgla, tak że obecnie błądzi po morzu. Z portu w Rio wyjechał ku pomocy holownik »Laurindo Pita«. Lecz i ten nie mógł nic poradzić, tak iż wysłano ku pomocy kontrtorpedowiec »Pará«.

Para.

Tutejsze fabryki i handlarze kawy podwyższyli cenę za 1 kilo kawy na 3$000.

Pernambuco.

Dnia 29-go o godzinie 17 zakończył się tutejszy strajk polityczny. Przywódca mas strajkujących Dr. Pimenta wobec ustępstw rządu okazał swe zadowolenie i zaprzestał walki.

Mimo to rozruchy trwają w dalszym ciągu. »A Noite« donosi, że ludność obawia się nowych niebezpieczeństw.

Bahia.

W São Salvador przebił bandyta Graciliano da Silva nożem nadzórcę portu w Itagipe João Lazaro de Senna. Mordercę przyaresztowano.

Policja państwowa poszukuje już od dłuższego czasu trzech oszustów Ricardo Celso, João Carvalho i niemca Wolfganga, którzy pewnemu arabowi zrabowali 1,800 milrejsów i zbiegli.

Minas Geraes.

W Palmyra zawiązała się wielka i wpływowa spółka celem założenia fabryki mleka kondensowanego i innych wyrobów mlecznych.

Stan żniw w Bomsuccesso i Minas przedstawia się świetnie. Spodziewają się wielkich zbiorów.

W Bomsuccesso grasuje nowa zaraza pomiędzy bydłem, które formalnie dziesiątkuje.

W stanie Minas Geraes odnaleziono w różnych miejscach radium, ów pierwiastek słynny, który dla lecznictwa ma niesłychanie ważne znaczenie. Szczególnie radium okazuje się bardzo skutecznym przeciwko chorobie raka.

São Paulo.

W ubiegły piątek na ulicy Taquary zastrzelił niejaki Allegretti żołnierza straży cywilnej. Powodem jak zawsze była kobieta.

W pewnym domu przy ulicy das Flores popełnili samobójstwo Joaquim Rocha de Carvalho i niejaka Helena Martinez Negrão. Ostatnia palnęła sobie w serce, skutkiem czego na miejscu padła trupem, zaś denata odwieziono w stanie beznadziejnym do szpitala. Przyczyną miały być przeszkody w miłości.

Od początku bieżącego roku przybyło do São Paulo 7,568 imigrantów różnych narodowości, a spodziewają się jeszcze 381.

W São Paulo założono wielką fabrykę wyrobów metalowych, a szczególnie maszyn i narzędzi. Jak gazety piszą fabryka ta ma stać się jedną z największych całej Brazylji. Przygotowania są w toku.

We fabryce wyrobów chemicznych Santa Cléa do Cubatão w Santos nastąpiła eksplozja, przyczem 1 z robotników postradał życie.

Rio Grande do Sul.

Z Porto Alegre donoszą o zatonięciu okrętu »Pyrineos« w kanale Cangussu.

Zastrzelił się w Rio Grande z niewiadomych powodów niejaki Silvestre de Assis Dias w wieku 58 lat.

Ze swiata.

KRYZYS PRZEMYSŁOWY NA CAŁYM ŚWIECIE.

W Szwecji kryzys rozwija się w dalszym ciągu. Przyczyny: wysoki kurs waluty i koszta produkcji, stąd niemożność konkurencji z przemysłem niemieckim.

Brak kapitałów i bezrobocie.

Na 134 piece hutnicze czynnych jest obecnie 20.

W żegludze zastój. Okręty przechodzą na własność Niemców.

Wiele firm handlowych bankrutuje. Zniżka cen dość duża, np. na obuwie 17%.

Argentyna przeżywa ciężkie przesilenie wskutek braku rynków zbytu.

W skutek tego, że Argentyna w 1920 roku nie udzieliła kredytu 200 miljonów pesetów w złocie Anglji Francji i Włochom, ententa zastosowała nieoficjalny bojkot towarów argentyńskich.

W magazynach i portach argentyńskich gnije i psuje się wszelki towar, tak iż surowce mięso, ziarno, szerść, skóry, futra i. t. p. sprzedaje Argentyna na kredyt.

Tak więc, gdy jedna część świata cierpi z braku towarów, druga z ich nadmiaru; Europa nie może ich nabyć, Argentyna nie może się ich pozbyć.

Francja.

POINCARE ODWIEDZI PAPIEŻA.

Berlin. Według wiadomości z Paryża dał Poincare do zrozumienia Szanzerowi ministrowi włoskiemu, że w czasie swych przyszłych odwiedzin w Rzymie, złoży on także wizytę Papieżowi w Watykanie. Szanzer miał mu na to podpowiedzieć bardzo ostrożnie, że Włochy nie przywiązują do tego kroku Poincarego wielkiej wagi.

Anglja.

PRZESILENIE RZĄDOWE W ANGLJI.

Londyn. „Times" donosi, że w przesileniu gabinetowem zaszedł nowy zwrot. Lloyd George, który już kilkakrotnie odmówił przyjęcia przewódców konserwatywnych, zgodził się ich przyjąć, a to po przeczytaniu mowy Chamberlain'a, wyrażającej uznanie dla jego polityki, oraz z powodu zapowiedzi, iż mowa Balfoura na wtorkowem posiedzeniu izby Gmin będzie utrzymana w tym samym przychylnym dla niego tonie. Według ostatnich wiadomości, sir Younger zobowiązał się do niewystępowania przeciwko Lloyd George'owi, pod warunkiem, iż ten nie będzie dyktował mu sposobów postępowania. Dziennik zaznacza, iż obecnie jest rzeczą bardzo prawdopodobną, iż Lloyd George pozostanie u steru gabinetu aż do nowych wyborów.

Włochy.

Rzym. — Pogłoska jakoby Kongres Eucharystyczny został odłożony na nieograniczony czas, okazało się fałszywą. Kongres odbędzie się od 24. do 29 maja 1922 roku.

Niemcy.

NIEMCY NA ŚLĄSKU DĄŻĄ DO NOWYCH ZAMIESZEK.

Warszawa. Ze Śląska nadchodzą wiadomości, że wśród Orgeschu niemieckiego ujawił się znaczny ruch, polegający na przegrupowaniu organizacji. Oddziały Orgeszu posuwają się na wschód przyczem niektóre dostały się już do Katowic, Bytomia i Królewskiej Huty, a nawet zapędziły się aż po Szopienice, Racibróz i Mikołów.

OD 5-go MAJA WOLNO NIEMCOM BUDOWAĆ STATKI POWIETRZNE.

Wiedeń. Z Paryża donoszą, że po zgodnej uchwale konferencji ambasadorów, zawiadomiono komisję kontrolną działającą w Niemczech, że od 5-go maja roku bierzącego Niemcom wolno będzie rozpocząć budowę statków powietrznych.

SCHEIDEMANN ZWALA WINĘ NA NIEMCÓW.

Filip Scheidemann, były kanclerz niemiecki, w odczycie wygłoszonym onegdaj przed stowarzyszeniem studentów w Kopenhadze powiedział, że odpowiedzialność za wywołanie wojny światowej spada na Wilhelma, byłego cesarza niemieckiego, który obecnie przebywa w Holandji.

Ukraina.

UKRAINIE GROZI EPIDEMIA CHOLERY.

Charków. Władze sanitarne wyznają otwarcie, iż na wiosnę grozi Ukrainie epidemia cholery.

Z UKRAINY SOWIECKIEJ NOSACIZNA U LUDZI.

Lwów. W okręgu Kijowa pojawiła się w wielkich rozmiarach nosacizna u koni. Choroba ta przerzuciła się na ludzi z powodu żywienia się koniną. Władze sowieckie zastosowały w tej sprawie radykalny środek, a mianowicie trują ludzi zarażonych nosacizną.

UKRAIŃCY A PAPIEŻ.

Jak podaje ostatnie »Słowo Polskie«. Rusini zapowiedzieli w jedną niedzielę nabożeństwo z powodu intronizacji Ojca Świętego, Piusa XI. Nabożeństwo to miał odprawić ks. mitrat Bielecki i w ostatniej chwili omal nie wydarzył się skandal wielki, choć bez małego nie obeszło się. Mianowicie księża kapituły zastrejkowali i odmówili kategorycznie asystowania księdzu Bieleckiemu, oświadczając, iż nowy Papież nie taił swych sympatji dla Polski, gdy był nuncjuszem. Dopiero na prośby księdza Bieleckiego stanął do asysty jeden z księży katechetów. Księża kapituły ruskiej opuszczając kościół oświadczyli: Ojciec Św. jako nuncjusz oświadczał się z życzliwością dla Polski, niechże więc teraz modlą się zań Polacy.

Ostatnie wiadomości

ŚMIERĆ BYŁEGO CESARZA KAROLA.

FUNCHAL (MADEIRA) Zmarł tu 1-go kwietnia b. r. były cesarz austrjacki Karol I.

LIZBONA. Gazety przynoszą długie artykuły o śmierci b. cesarza Karola. Piszą, że Cesar umarł z własnej winy, gdyż nie słuchał rad lekarskich i nie chciał przyjąć lekarstw.

Choroba ekscesarza datowała się już od czasu jego strącenia z tronu. Pogrzeb odbył się dnia 5-go kwietnia b. r.

BUDAPEST. Stronnictwa prawicowe we Węgrzech posłały telegram do księcia Ottona, wyrażając głębokie współczucie z powodu śmierci b. cesarza, i oświadczyły, że niezłomnie obstawać będą przy monarchji na Węgrzech.

KURS PIENIĘŻNY.

Funt sterling 38$,200 frank francuski 666 rs., lira 385 rs., dolar amerykański 7$,340 milrejs portugalski 680 rs., pez argentyński papierowy 2$700, złoty 6$030, pezo urug. 5$560, korona austrjacka 004 rs., marka niemiecka 022, marek polskich 501 za 1$000.

ZWIĄZEK POLSKI w Kurytybie.

Niniejszym zaprasza się członków Związku wraz z Rodzinami na ZABAWĘ TANECZNĄ która odbędzie się dnia 16 go Kwietnia r. b. (w niedzielę wielkanocną) o godzinie 3-ciej po południu w lokalu Związku przy ulicy Carlos de Carvalho N. 73. Wstęp tylko dla członków.

Sekretarz: KAZIMIERZ MITCZUK.

Andrzej Wdzięczny z Agua Branki poszukuje swego starszego brata JANA WDZIĘCZNEGO, z którym razem przybył do Brazylji, a potem się rozeszli. Jan Wdzięczny lub ktoś, kto go zna zechce podać, wiadomość wprost do Andrzeja Wdzięcznego lub do redakcji gazety »Lud«.

Wyjeżdżającym do kraju i tym, którzy chcą sprowadzić kogóś ze swej rodziny z kraju do Brazylji, udziela wszelkich informacyj i załatwia sprzedaż biletów okrętowych.

Ignacy Kasprowicz.
Agent na Paranę Kompanji okrętowej »Chargeurs Réunis«.

CASA d'ALO de Attilo d'Alo
RUA MARECHAL FLORIANO PEIXOTO, RÓG UL. M. DEODORO
Curityba.

Papier i przybory muzyczne. — Przyjmuje się reperacje.
SKŁAD INSTRUMENTÓW MUZYCZNYCH RZNIĘTYCH I DĘTYCH.
Poleca się doborem nut ostatnich nowości krajowych i zagranicznych

BACZNOŚĆ!

Wielka i nadzwyczajna wysprzedaż

A Colonial

daje wspaniałą sposobność do kupna po cenach wyjątkowo niskich. Z powodu zmiany firmy i przeróbki domu na wielkie magazyny hurtowne, musi wyprzedać wszystek towar detaliczny.

Dlatego nie zwraca się uwagi na ceny ani na koszta, ale sprzedaje się za cenę jaką ofiaruje fregez. Wielkich nagród udziela się dając rabat, lub resztki materji.

N. B. — Dom płaci tramwaj tym fregezom, którzy mieszkając daleko, zażądają na tramwaj i zrobią zakup najmniej na 10$000.

A Colonial

Na rogu Praça Osorio i ulicy Commendador Araujo N 1 i 3.

(1

REUMATOL

LECZYBÓLE REUMATYCZNE — DZIELNY ŚRODEK PRZECIW GOŚĆCOWI, NERWOBÓLOM, ORAZ WSZELKIM INNYM CHOROBOM MIĘŚNIOWYM.

Cena flakonu 1$500. (3

APTEKA POLSKA

Ul. 15 de Novembro N. 5 — KURYTYBA

Piwo „CRUZEIRO"

jest najlepsze

(23

Zawiadamiam Szanownych kolonistów że kupujemy w każdej ilości jęczmień tylko dwurzędowy

Luiz Leitner

Curityba—Batel—Paraná Caixa Postal 180

„A VENCEDORA"

FABRYKA KARMELKÓW I CUKIERKÓW, W NAJLEPSZYCH GATUNKACH I W PAPIERKI OWIJANYCH,

Malinowych, kokosowych, miętowych, cytrynowych, ananasowych, truskawkowych, bananowych, mlecznych i dużo innych.

Prócz tych mam jeszcze inne gatunki specjalne, nowego formatu, które w każdej chwili można nabyć po cenach bardzo przystępnych.

Upraszam Sz. Rodaków o łaskawe przekonanie się o tem, że są najtańsze i najlepsze w Kurytybie.

Franciszek Łachowski

CURITYBA — Rua Cabral N 53 — PARANA

(35

Dr. Candido Natividade

ADWOKAT

oraz doradca prawny Konsulatu Rzeczypospolitej Polskiej

Podejmuje się prowadzenia wszelkich spraw w zakres jego działania wchodzących, tak przed sądem federalnym, jak też i stanowym w każdej miejscowości stanu.

Dla szanownej klienteli polskiej specjalny urzędnik, władający biegłe językiem polskim.

Korespondencja w języku portugalskim, POLSKIM i niemieckim.

Biuro: Curityba, rua 15 de Novembro 67, pierwsze piętro. — Godziny urzędowe od 9-ej do 11 ej przed południem i od 1-ej do 4-ej po południu.

(37

KOLONIZACJA.

Na nowej bardzo kwitnącej kolonji »Bom Successo sprzedaje się pierwszej klasy ziemie herwalowe i bardzo urodzajne ziemie do sadzenia.

Kolonja »Bom Successo« jest węzłem łączącym drogi Florianopolis—Blumenau=Timbo—Itayopolis—Mafra.

Nadto są do sprzedania: Fazendy 50 alkrowe, 100 alkrowe i 200 alkrowe. Każda fazenda ma kamp. herwa mate i ziemię uprawną. — KUPUJCIE!

Bliższych informacji udziela agencja kolonizacyjna.

Germano Oertel

Itayopolis, Estação Mafra, Sta Catharina.

(19

Chcecie kupić tanio?

NACZYNIA PORCELANOWE, ŻELAZNE, NARZĘDZIA ROLNICZE, FARBY, OLEJ, DROBNE RZECZY, SZKŁO DO OKIEN i t. d. .... ŻELAZO W SZTABACH.

Kupujcie tylko

w CASA VERMELHA

Rua José Bonifacio N. 15.

(11

Dr. MIROSŁAW SZELIGOWSKI

BYŁY ASYSTENT KLINIK EUROPEJSKICH.

LEKARZ I OPERATOR.

KURYTYBA — RUA S. FRANCISCO N. 25.

Leczy podług najnowszych sposobów.

Wykonuje wszelkie operacje chirurgiczne.

Chorych zamiejscowych przyjmuje na leczenie i pobyt w klinice. Dokonuje badań i leczy promieniami Roentgena. Posiada własne laboratorjum do badań chemicznych i mikroskopowych oraz do badań krwi na choroby ukryte.

ZAMIEJSCOWYM UDZIELA INFORMACJI LISTOWNIE.

APTEKA „PARANAENSE"

S. Głuszczyński & S-ka.

Ulica Saldanha Marinho N. 53 A

Polecamy uwadze Szan. Publiczności nową polską aptekę posiadającą na składzie wybór lekarstw PO CENACH NAJNIŻSZYCH W KURYTYBIE.

Recepty wykonywa się pod ścisłą kontrolą, z całą dokładnością i sumiennością.

PRZYJMUJE SIĘ OBSTALUNKI OD ZAMIEJSCOWYCH.

Przy aptece ordynuje stale czterech **lekarzy**: Dr. Szymon Kossobudzki, Dr. Attilio Bruno, Dr. Karol Heller i lekarka D-ra Marcella Gallinati.

CENY TARGOWE

w Kurytybie dnia 30 Marca 1922 roku.

NAZWA PRODUKTU	CENA ZA	MILREJSY
Żyto	worek 60 kg.	12$000
Pszenica argentyńska tutejsza	» 60 kg.	14$000
Owies	» 15 kg.	2$000
Jęczmień	60 kg.	6$000
Ryż biały	60 kg.	36$—34$
Ryż czerwony	» 60 kg.	32$000
Kukurydza	» 60 kg.	7$ 00
Kasza tatarczana	» 60 kg.	30$000
Fiżon	» 60 kg.	18$000
Fasola nowa	» 60 kg.	15$000
Groch	» 60 kg.	10$ — 16$
Ziemniaki angielskie	» 50 kg.	6$000
Cebula	» 15 kg.	2$000
Mąka pszenna sublima	» 44 kg.	37$000
« » lili	» 44 kg.	40$000
« mandiokowa	» 40 kg.	10$000
« żytnia	» 15 kg.	7$000
Otręby	» 30 kg.	5$000
Cukier mascavinho Rio Grande	1 kg.	$500
» biały refinowany	1 kg.	$900
» biały mielony	1 kg.	$800
Sól	1 kg.	$700
Masło	1 kg.	4$400
Jaja	1 tuzin	1$800
Kura	1 sztuka	1$400 — 2$500
Słonina	1 kg.	2$000
Smalec	1 kg.	2$300
Mięso wołowe	1 kg.	1$100
» wieprzowe	1 kg.	1$400
Chleb	1 kg.	$600
Kawa	1 kg.	2$200
Herwa mate	1 kg.	$500
Miód	1 kg.	$500
Kaszas	100 litrów	70$000
Wino nacional	100 „	95$000
Nafta, skrzynka	28$000	

Ceny powyższe płacą kupcy w Kurytybie, nabywcy, względnie wendziści pobierają zwykle wyższe.

Przy zakupnach powołujcie się na ogłoszenia w „Ludzie".

Czytajcie „Przyjaciela Rodziny".

Wychodzi raz na miesiąc — kosztuje 4$000 na rok.

Jedyne polskie pismo religijne wychodzące w Brazylji, wydawane przez polskich Księży Misjonarzy. Adres: Av. Jayme Reis (Alto de Caixa d'Agua).

Fabryka „CAFE BRAZIL".

MARCIN SZYNDA & S-ka.

SKLEP ARTYKUŁÓW SPOŻYWCZYCH.

Kupujemy i sprzedajemy wszystkie produkta krajowe. Wielki skład cukru, kawy, soli, wódki, nafty i t. d.

Sprzedaż hurtowna i na rozdrób.

CURITYBA — PLAC TIRADENTES 19 — TELEFON 23

Filja: Kolonja Thomas Coelho.

(8

Jeżeli kto chce tanio, dobrze i prędko dać wykonać bilety wizytowe, książki rachunkowe, listy i t. p. lub pieczęcie kauczukowe, albo kupić książki do nabożeństwa, krzyżyki oraz inne dewocjonalja niech się zwróci do składu

CEZARA SCHULZA

W KURYTYBIE (Parana), UL. BARÃO DO SERRO AZUL N. 12 i 14

CENY NA WSZYSTKIE TOWARY ZNIŻONE.

W niezadługim czasie nadejdzie z Polski wielki wybór KSIĄŻEK DO NABOŻEŃSTWA Z NOWYM KALENDARZEM I HISTORYCZNYCH które będą sprzedawane po cenach bardzo przystępnych dla każdego.

Wiązanki do chrztu św. w wielkim wyborze co dopiero nadeszły z Europy!

(10

Siłę Herkulesa

dodaje piwo z browaru ATLANTICA przewyższające wszystkie inne.

RODACY! Pamiętajcie o sierotach braci waszych z Rosji!

W przesyłce składek pośredniczą Księża Proboszczowie i agenci „Ludu" i „Przyjaciela Rodziny, które wykazywać będą przesłane ofiary.

LUD A KULTURA.

Wszystko dla ludu i wszystko przez lud!
Tak kulturowców zawołała chmara.
Któż wierzy w Boga, w modlitwę i cud?
Baśń to dziecięca, przeżyta i stara.
Nowe dziś hasła i nowy dziś świat!
Na cóż więc modły i ścisłe morały,
Które jak więzy przez tyle set lat
Wolność sumienia i nas krępowały.
Precz z kościołami i religją w szkole!
Precz z przeżytkami zmierzchłej pańszczyzny!
Wolny niech będzie, tak dziad jak pacholę:
Swojej my chcemy, równej ojczyzny.
Z nami więc, ludu, pójdź na wyżyny
Zgody, braterstwa, równej wolności;
Nie ma tam panów, sług i daniny:
Jeden jest świat dla jednej ludzkości!

* * *

Struchlał nasz lud, struchleli ojcowie,
Nie dowierzając własnym swym uszom;
Jakto, spytali, jakto, panowie,
Dajecie wolność biorąc ją duszom?
Cóż znaczy wolność bez wiary i Boga,
Co dobre nagradza, a za złe karze.
Tam do wolności jedyna jest droga,
Gdzie państwo z kościołem idą wciąż w parze!
Na nic te hasła, zgubne i szumne,
Które jak gady do serc się wciskają;
One ojczyźnie budują trumnę
I ją na nowo do grobu wpychają.
Nie ma wolności, gdzie nie ma wiary!
Bo gdzie panują kradzież i mordy,
Gdzie przestępstw liczba przekracza miary,
Z wolnych narodów stają się hordy.

* * *

NIGDY LUD POLSKI WAS NIE USŁUCHA,
CHOĆBYŚCIE ZŁOTEM SYPALI, PANOWIE!
BRONIĆ BĘDZIEMY WIARY I DUCHA,
JAK ICH BRONILI PRZED NAMI OJCOWIE!

J. St.

ZWIĄZEK KATOLICKICH SZKÓŁ POLSKICH

„Oświata"

przypomina o zjeździe organizacyjnym, który odbędzie się w DNIU 23-go KWIETNIA b. r. to jest w pierwszą niedzielę po Wielkiejnocy.

Rodacy

Nie powinno brakować ani jednego człowieka, któremu leży na sercu sprawa oświaty w duchu narodowym a katolickim.

Stawmy się wszyscy ochotnie do pracy oświatowej, by mężnie zwalczać analfabetyzm, który jest plagą naszego społeczeństwa.

Związek uprasza wszystkie towarzystwa, bractwa kościelne, grupy i pojedyńcze osoby, którym posłano listy członków o piśmienne, zawiadomienie Związku przed zjazdem a mianowicie:

1) Które numera wysłanych list członkowskich zostały zapełnione, i komu zostały powierzone?

2) Jakie numera pozostały wolne?

Te dane są Związkowi koniecznie potrzebne do sprawozdania na wiecu.

Podaje się też do wiadomości interesowanych, że Związek otworzył KURSA WIECZORNE od 1-go kwietnia bieżącego roku.

Od 1-go kwietnia b. r. członkom sekstetu smyczkowo-mandolinowego Tow. im. Kościuszki udzielać się będzie w lokalu Związku początkowej nauki nut i muzyki bezpłatnie. Z nauki tej mogą korzystać i inne osoby.

Dalsze zapisy należy zgłaszać do biura Związku Katolickich Szkół Polskich »Oświata« Avenida Jayme Reis 115, listownie Caixa postal 155.

Organizacyjny Zarząd Związku Katolickich Szkół Polskich »Oświata«

Jako prawdziwą pociechę w ciężkiej pracy oświatowej otrzymaliśmy od Rodaków w Rio Grande niniejszą odezwę, którą dla pokrzepienia serc podajemy w całości:

„Oświata"

ZWIĄZEK POLSKICH SZKÓŁ KATOLICKICH W KURYTYBIE

uprasza wszystkich komu leży na sercu uczciwa oświata Ludu ażeby zapisał się na członka tej Instytucji.

Rodacy!

Uczcijmy pamięć konstytucji 17 marca przez przyłączenie się do tak pożytecznej instytucji jaką jest „OŚWIATA" Związku Katolickich Szkół Polskich.

Uczcijmy ten dzień wielki Odrodzenia w którym Naród Polski otrząsnąwszy się z grzechów wiodących do upadku i zguby, stworzył sobie podstawy nowego życia — dzień reform stanowczych, głębokich i nie podpisanych krwią i łzami obywateli i nie przypieczętowanych grabieżą, pożogą i zniszczeniem. Przeciwnie dzień dobrej woli — radosny dzień zgody pojednania i miłości. Rocznica dzisiejszej Konstytucji słusznie się stała jednym z największych Świąt Narodowych bo jakkolwiek zbrodniczym siłom wydało się, że stratowały i wdeptały w ziemię złoty czyn Narodowy, plon jednak zeszedł.

Krew Przodków przelana jednakże nie poszła na marne i nie zginęła, gdyż tylko ciało Polski zapadło w niewolę, natomiast odrodziła się dusza Narodu i pozostała już Odrodzoną I póki trwać będzie miłość Ojczyzny I pragnienie życia póty go święcić i czcić nie przestanie.

Ponieważ zbrodni potrzeba ciemności, więc długie lata trzymano nasz Lud jakby w podziemiu z obawy aby ujrzawszy światło nie ujrzał zarazem wszelkich nad jego Ojczyzną popełnionych niegodziwości, hamowano oświatę by łatwiej wszczepić nienawiść i by łatwiej poważniony naród przywieść do upadku i zniszczenia. Pracować nad ludem oświecać i uczyć było występkiem, za który potwornie karano.

Lecz przyszła wreszcie chwila, w której ludowi naszemu stało się wolno wyciągnąć swoje ramiona do światła i do nowego życia, więc chociaż na tym jasnym szlaku zła wola gromadzi jeszcze i piętrzy rozliczne przeszkody jednakże powszechnego porywu żadna wroga siła nie zdoła już powstrzymać. Lud począł szukać światła i pytać kto mu je dać może i w odpowiedzi stworzył sobie Związek Katolickich Szkół Polskich. Jak tylko długa i szeroka jest polska ziemica tak we wszystkich szkołach dziatwa nauką znakiem Krzyża św rozpoczyna.

Otóż Związek Polskich Szkół Katolickich wziął sobie za zadanie troszczyś się o duszę WYCHODŹCY, o jego Wiarę, o jego moralność, o jego oświatę i uczynić go zdrowym i silnym dla przyszłych pokoleń naszych.

A w szczególności Związek Zwraca baczną uwagę na wychowanie szkolne Waszej dziatwy i gdyby mógł podołać, stanąwszy z Waszą, Rodacy, pomocą na silnej podstawie, tak zaszczytnemu zadaniu, to w ciągu kilkunastu lat wyrosły, by oświecone, moralne i szlachetne pokolenia zlane w jeden wielki oświecony Naród Polski. To wówczas bez względu na wszelkie burze zewnętrzne, moglibyśmy spokojnie patrzeć w lepszą przyszłość.

Związek Katolickich Szkół Polskich to dzieło samopomocy społecznej i od nas zależy ażeby to dzieło wyrosło w olbrzyma.

Ponieważ Związek jest spełnieniem życzeń naszych więc powinniśmy dążyć do tego ażeby wiara praojców naszych nie została wydartą z młodocianych serc dziatek naszych i nieść swoje imię i nazwisko do Reprezentacji Związku, gdyż to jest jakoby spuścizną po ojcach naszych którą powinniśmy strzedz jak oka w głowie, bo to jest obowiązkiem każdego prawdziwego Polaka, nie dosyć jest umieć mówić po polsku, lecz trzeba czuć, myśleć i pracować po polsku przez czytanie dobrych pism z których najdoskonalszym jest „Lud" wychodzących w 8-miu stronicach tygodniowo. On uczy jak Kraj kochać, jak go miłować i jak za niego w obronie nieść życie swoje.

Czytajcie i rozpowszechniajcie najlepsze polskie pismo „LUD" który się cieszy powszechną sympatją ogółu.

REPREZENTACJA ZWIĄZKU MIEŚCI SIĘ, ULICA TIRADENTES N. 219.

Przyjmuje interesantów w niedziele i święta do 6-ej wieczorem.

Przyjmuje prenumeratę „Ludu" na warunkach redakcyjnych i załatwia formalności Związku w dnie powszednie, Stanisław Wroński „Livraria Americana"

(Oby takich gorliwych Rodaków było jaknajwięcej, a Polonia nasza w Brazylji zajęłaby wnet wybitniejsze stanowisko).

RIO GRANDE, 22 — III — 1922.

Szanowna Redakcjo „Ludu"!

Nasza kolonia Rio Grandeńska, dzięki zabiegom prezesa zarządu „Białego Orła" p. Romana Murawanieckiego urządziła uroczysty obchód rocznicy ogłoszenia konstytucji nowej, zawarcia pokoju z bolszewikami i pokonania germanizmu przez głosowanie na Górnym Śląsku, które to uroczystości obchodzone były w dzień Świętego Józefa 19 go marca, (przez cztery dni siedziba „Białego Orła" przystrojona była flagami polsko-brazylijskiemi.

Uroczystość rozpoczęto pochodem ze sztandarami do kaplicy Księży Salezjanów, delegacja ze sztandarami ustawiła się po prawej stronie głównego ołtarza.

Sztandar Polski niósł nestor polskiej kolonji Rio-grandeńskiej, osiwiały jak gołąb, z poważną majestatyczną twarzą czcigodny p. Władysław Barański przy asyście p. p. prezesa i sekretarza zarządu oraz p. skarbnika. Na wezwanie ks. Konstantego Zajkowskiego w sobotę zniesiono na ołtarz Świętego Józefa mnóstwo bukietów żywego kwiecia chcąc w ten sposób wyrazić swe ku Polsce życzenia u stóp Św. Józefa ustawiono obraz Matki Boskiej Częstochowskiej z palącą się wieczną lampką.

Dnia tego sprzyjała śliczna pogoda to też cała Polonia Rio-grandeńska brała udział.

Podczas nabożeństwa wielce patryotyczną, budującą i wstrząsającą do głębi duszę każdego sympatyczną mowę, wygłosił celebrans i proboszcz polskiej kolonji ksiądz Konstanty Zajkowski, który tak samo urządza co tydzień w przystrojonym w sztandary narodowe Kolegjum Salezjańskim odczyty i pogadanki na które schodzi się mnóstwo rodaków tak płci męskiej jako i żeńskiej). Za jego bezinteresowną pracę należy mu się sława uznania i podzięki jak również i chórowi polskiemu za wykonane pieśni podczas nabożeństwa.

Wieczorem zaś były odczyty, śpiewy i deklamacje dziatwy szkolnej w lokalu „Białego Orła".

Odczyt okolicznościowy wygłoszony był przez p. W. Sokołowskiego. Wystawiono również dwa obrazy alegoryczne przedstawiające ciężką naszą przeszłość i obecną świętą postać ukochanej Polski naszej, z objaśnieniami ks. K. Zajkowskiego.

Na uczczenie tej konstytucji polska kolonia w Rio Grande złożyła następujące ofiary na sieroty polskie, które się mieszczą w zakładach salezjańskich w Oświęcimiu i w Różanymstoku. Które to pieniądze dnia 13-go marca w sumie 370$000 zostały przesłane przez pocztę na ręce przewielebnego księdza Franciszka Pradła byłego proboszcza tutejszej kolonji, który z São Paulo 24-go marca wyjeżdża wprost do Polski i tam odda do miejsca przeznaczenia.

Z okazji niniejszej rocznicy drukowano odezwę którą puszczono w ubiegłą niedzielę pomiędzy Polaków, przesyłamy ją również i Szanownym Panom do uznania.

Niniejszym ślemy wszystkim ofiarodawcom staropolskie Bóg zapłać.

Komisja:

Ks. Konstanty Zajkowski, Józef Raczko, Stan. Wroński.

Odezwa

DO SZANOWNYCH RODAKÓW I RODACZEK W SÃO PAULO I OKOLICY.

RODACY!

Siedm lat tytanicznych zmagań dobrego ze złem, gdzie Naród Nasz pod przewodnictwem wielkiego J. Piłsudzkiego i J. Hallera okupuje Wolność ofiarą najlepszych swych dzieci z których dziesiątki tysięcy poległo na Polu Chwały, a setki tysięcy rannych i wyniszczonych niewolą i dobrowolną tułaczką, których wojna zagnała w głąb Rosji, wracają z tejże tysiącami dziennie; los tych ostatnich jest rozpaczliwy, rząd bolszewicki rozmyślnie stara się nędzę ich powiększyć odsyłając głodnych, nagich i bosych. Rząd i Naród Nasz robią nadludzkie wysiłki dążąc z pomocą tym nieszczęśliwym, pomiędzy którymi są może nasi bracia i siostry, czyż możemy słuchać o ich niedoli i nie podążyć im z pomocą?

Nie — stokroć nie.

Odpowiadając na odezwę (komitetu Pomocy Jeńcom przy Sejmie) co daje gwarancję, że nasz datek dojdzie do rąk potrzebujących, Tow. Imienia Henryka Sienkiewicza w São Paulo, chcąc pomóc tym nieszczęśliwym, zwraca się do Was Rodacy o pomoc dla nich, wierzymy mocno, że kolonia nasza jak zawsze, nie odmówi naszej prośbie na tak szlachetny cel ofiarując każdy co może, a Bóg wam to wynagrodzi.

Dla chcących zająć się zbieraniem składek chętnie wydane będą listy, a nazwiska ich umieścimy w sprawozdaniu: dotąd posiadają listy, pp. A. Pietrasinski i Amelja Kegel.

Prezes: FRANCISZEK SZYMAŃSKI
Sekretarz: ALFRED KAMIŃSKI.

São Paulo, 25-go marca 1922 roku.

ZŁOŻYLI NA TEN CEL: Fr. Szymański 5$, M. Nowis 2$, J. Kegel 10$, H. Bilska 2$, T. Borodaj 5$, Anonimo 10$, A. Kegel 2$, A. Pietrasiński 10$, T. Reda 5$, A. Sosnowski 5$, Zofja Gambal 5$, A. Kamler 2$. Ramler 68$000.

Rozmaitości

CZERWONA FLAGA I BÓJKA NA POGRZEBIE.

Wielką sensację wywołał w Piotrkowie pogrzeb członka P. P. S. i Związków Klasowych ś. p. Kołodziejczyka, z zawodu szewca. Do orszaku pogrzebowego prowadzonego przez księdza, przyłączyła się w połowie drogi grupa socjalistów z czerwonym sztandarem. Gdy ksiądz na widok czerwonego sztandaru odmówił dalszego udziału w pogrzebie. wówczas ustawiono na bruku trumnę ze zwłokami, niesioną przez kolegów zmarłego z grupy N. P. R., do której tenże poprzednio należał, a kobiety z siostrą zmarłego na czele rzuciły się na grupę socjalistów, wyrwały im sztandar i podarły go w strzępy. Podczas popłochu, jaki stąd wynikł, przywódca tutejszych socjalistów Moraczewski spoliczkował i dotkliwie pobił siostrę zmarłego. Nad mogiłą ś. p. Kołodziejczyka usiłował ten sam socjalista wygłosić przemówienie, lecz uczestnicy pogrzebu nie dopuścili go do głosu przerywając mu śpiewaniem pieśni nabożnych. Całe zajście znalazło epilog w policji i u prokuratora

27 LAT W LETARGU.

«Temps» paryski, donosząc o zbudzeniu się pewnej chorej, która spała bez przerwy 6 dni, przypomina, że rekord w tym kierunku zdobyła pewna kobieta z Thenelles, która spała 27 lat.

MŁODZI CHŁOPCY URATOWALI OKRĘT PODCZAS BURZY

Przybył do Hiszpanji okręt Alfonso XII, który wyjechał z New Jorku 27-go stycznia b. r.

Podróż dzięki olbrzymim wiatrom i burzom była tak gwałto-

Księgarnia Polska

NOWO NABYWCY NINIEJSZEM PODAJĄ DO WIADOMOŚCI SZAN. RODAKÓW ŻE Z DNIEM 10-GO PAŹDZIERNIKA ZOSTAŁA NA NOWO OTWARTA POD FIRMĄ

Bohdan Mikoszewski & Irmão.

12

W tych dniach nadchodzi wielki wybór książek polskich wydawnictwa K. MIARKI I S-KA.

Ceny książek, polskich POWIEŚCI zniżone o 20 PROC.

wna, że trzydziestu czterech pasażerów i członków załogi doznało pokaleczeń.

Pewnego dnia burza była tak gwałtowna, że kapitan okrętu rozkazał lać olej na wody, by uspokoić bałwany. Umocowanie kotwicy uległo zniszczeniu, i gdyby nie bohaterstwo dwuch siedemnastoletnich pasażerów chłopaków, którzy łańcuch kotwicy zdołali naprawić, położenie ludzi i załogi byłoby rozpaczliwe.

WYPIŁ WINO I JESZCZE NA NIM ZAROBIŁ.

Podróżnik angielski, odbywający podróż z Niemiec do Szwajcarji, kupił sobie flaszkę wina w Tyrolu za 500 koron. Wypiwszy wino, flaszkę sprzedał po przejściu granicy szwajcarskiej za 50 centymów. Według obliczenia, 50 cetymów równa się 700 koronom. A więc odjąwszy 500 koron, które Anglik zapłacił za flaszkę wina od 700, zostało Anglikowi 200 koron zarobku.

ŁÓDŹ PODWODNA W SIECI RYBACKIEJ.

«Journal» paryski donosi o ciekawym wypadku zaplątania się łodzi podwodnej w sieci rybackie. Rybacy, którzy byli na powieszchni morza, nie wiedzieli oczywiście co się stało, ale łodzie ich zaczęły nagle straszliwie skakáć na falach, ciągnięte przez sieci i życiu rybaków groziło niebezpieczeństwo. Naraz z morza wyłoniła się łódź podwodna, która wzięły załogi rybackie na swój pokład.

WYUZDANE TAŃCE ZAKAZANE W POLSCE.

Rząd polski zakazał różnych tańców zagranicznych, głównie amerykańskich, takich wyuzdanych i nieprzyzwoitych jak naprzykład «shimmy», «scandal», a nawet «fox - trot» znalazł się na czarnej liście. Jedynie tylko z tych importowanych tańców dozwolony jest «one - step». Zakaz powyższy wydany został z okazji dorocznego balu oficerskiego.

Korespondencje.

Castro, dnia 24 marca 1922 roku

W środę, dnia 22-go b. m., o godzinie 12-ej minut 45 zmarła moja ukochana żona Kaźmiera Joanna z Strzemiecznych Nieć. Po wysłuchaniu żałobnych Mszy św. za spokój jej duszy w Kościele parafialnym Matki Boski Niepokalanego Poczęcia, zaprowadzono zwłoki zmarłej na miejsce wiecznego spoczynku o godzinie 2-ej popołudniu.

Wszystkim Rodakom, którzy tłumnie odwiedzali moją żonę ś. p. Kazimierę Janinę i pocieszali ją w jej ciężkich a straszych boleściach i oddali ostatnie usługi przy pogrzebaniu zwłok, a szczególnie familji P. Zareckich, która noce całe spędzała przy łożu chorej, usługując jej życzliwie, także państwu Mikołajom Musiałowskim, p. p. Bronisławowi Sikorskiemu i Niskiemu i przewielebnym zakonnicom, które tu były prawdziwemi Aniołami Opiekuńczemi i pocieszycielkami do ostatniej chwili, jak i księdzu proboszczowi, który niezważając na deszcze i noce przez 5 miesięcy odwiedzał chorą, pocieszał i rozweselał w całem tego słowa znaczeniu.

Składam na tej drodze moje najserdeczniejsze BÓG ZAPŁAĆ! nieutulony w żalu.

W. Nieć.

Władysław Drabowski

KURYTYBA — ul. Alferes Poli 95

Przyjmuje wszelkiego rodzaju zamówienia na budowę domów, przeróbek, naprawek domów, drzwi, okien, schodów, podłogi, dachów i t. p.

Na żądanie wydaje się plany na domy, wille i t. p.

Przyjmuje się zamówienia tak w mieście jak i na prowincji.

Ceny umiarkowane i przystępne dla wszystkich.

26

Uwaga dla naszych Czytelników.

Uprasza się naszych Czytelników, by wrazie braków czy w doręczeniu gazet czy przy innych przeszkodach łaskawie zbadali najpierw wszystkie okoliczności na miejscu, a więc na poczcie czy w innych składach gazet. Redakcja usiłuje bowiem zadowolić wszystkich Czytelników i wysyła stale wszystkie numera; opuszczenie kogokolwiek jest niemożliwe wobec kilku osób zajętych wysyłką i rozdziałem pracy przytem. Opóźnicnie, niedokładności nie pochodzą z winy Redakcji, której bardzo leży na sercu obsłużenie jaknajlepsze swych łaskawych Czytelników.

Prenumeratę «Ludu« uiścili następujący panowie:

Po 10$000:

Jan Stanisławski, Jędrzej Siuta, Łukasz Filipiak, Roman Knapik, Jędrzej Staniszewski, Ludwik Szprada, Franciszek Sierpiński, Jan Kamiński, Szczepan Chybior, Jan Błażkiewicz, Władysław Wędrychowski, Włodzimierz Kuhn, Stanisław Wójcik, Michał Janik, Antoni Krasiński, Lorenc Zieliński, Marjan Zdrojewski, Józef Lisiecki, Franciszek Banach, Jan Stefański, Jan Serafin, Franciszek Pankiewicz, Jan Surzek, Jakób Kmienk, Wojciech Gotfryd, Ignacy Celiński, Józef Kuchciak, Jose Ciszek, Tomasz Radwański, Józef Cisz, Jan Witkowski, Józefa Szandrach, Ignacy Bachta, Piotr Lenart, Stefan Chociaj, XX. Misjonarze w Prudentopolis, Jan Gryczyński, Michał Strychalski, Antoni Woja, Andrzej Miłowski, Michał Mliczorek, Antoni Czekalski, Teodor Ciehewicz, Józef Cierpiński, Adam Paluś, Jakób Cetnarski, Bolesław Malinowski, Stanisław Keller, Adam Chropacz, Marcin Waleczko, L Pogorzelski, Jan Zbroiński, Franciszek Bielik, Józef Trybek, Wojciech Dobrzyński, Siostra Przełożona w Ponta Grossa.

Po 5$000:

Józef Wolski, Kazimierz Figiel, Walenty Inglat, Ignacy Binek, Łukasz Kubiak, Ludwik Wilczarek, Stanisław Voigt.

Franciszek Szymański 20$, Jan Lech 30$, Józef Szklamasz 15$, Józef Gontarski 11$, Adam Król 7$, Feliks Słomiński 6$, Antoni Puszka 3$, J. Trzaskacz $600.

SKŁADKI.

Na sieroty uchodźców z Dalekiego Wschodu Syberji złożyli:

1) Dzieci szkolne z Guajuwiry przez p. nauczyciela Józefa Ciusa. 16$500

2) Dzieci szkolne z Campo Redondo przez p. nauczyciela Mikołaja Polcewicza 28$800

Gazety z kraju donoszą, że 1989 CEGIEŁKĘ WAWELSKĄ wmurowano z fundacji Wład. Kamińskiego z Guarapuawy, a 1890 z fundacji Fr. Myczkowskiego z Itayopolis.

Kiedy innym gazetom polskim »zaświta« myśl składek na Wawel«?

Odbudowa Wawelu jest w znacznej części dziełem patrjotycznej prasy polskiej!

Ku Rozrywce.

CIĘŻKIE CZASY.

— Zosiu, a jeżeli Antoś wróci z wojska, jako kaleka to wyjdziesz za niego?

— Wyjdę, moja droga. Niechby przywiózł nie wiem jaki mały kawałek siebie, to wyjdę, takie teraz ciężkie czasy na chłopców.

NIE OBAWIA SIĘ ZŁODZIEJA.

— Patrz, złodziej wkrada się do twego mieszkania, a ty się śmiejesz?

— Śmieję się, bo moja żona będzie myślała, że to ja tak późno wracam i sprawi mu porządne lanie.

W SZKOLE.

Nauczyciel: — I znowu lekcji nie umiesz, ośle; jak się nie będziesz uczył, będziesz świnie pasał.

Uczeń: — Niech sze pan profesor nie boi... przeci ja Żyd!

W SĄDZIE.

Sędzia: Jakóbowo, jestoście oskarżeni, żeście męża swego podrapali; cóż to nie wiecie, że mąż jest głową domu?

Jakóbowa: Juści że wim, wielmożny panie sędzio, ale w głowę przecież wolno się podrapać!

Tow. Imienia H. Sienkiewicza w São Paulo zaprasza Szanownych Rodaków na Nabożeństwo Polskie, które się odbędzie w Kościele São Gonçalves Praça Dr. João Mendes w dniu 16-go kwietnia o godzinie 10-tej i pół rano. ZARZĄD.

AO LOUVRE

NAJWIĘKSZY I NAJLEPSZY DOM MÓD I KONFEKCJI.

Curityba — Joinville

Bardzo ważne ogłoszenie!

Poza wszystkiemi materjałami i modnem delikatnem płótnem mamy zawsze kompletny i delikatny wybór towarów służących do ogólnego użytku, które sprzedajemy po BARDZO UMIARKOWANEJ CENIE dla wszystkich fregezów.

ZEFIR	BRIM	ALGODÃO
w paski kolorowe, trwałe, metr $800, 1$000, 1$200; ZEFIR GŁADKI popielaty, niebieski, kremowy m. 1$200	ciemny w paski metr $800, 1$200 1$500; Brim nakropiony metr 1$200, 1$300; Brim kremowy metr 1$500.	w sztukach 10 metrów 9$000, 11$000 i 13$000; podwójnej szerokości 16 centymetrów metr 2$800, 3$200 i 3$600.
PŁUCIENKA	**HITA**	**KAŹMIR**
najlepsze w kratki metr 1$400; podwójne, metr 1$800 w paski białe i czarne metr 1$600; w kratki czarne i białe metr 1$600.	w kolorach jasnych metr $800, w barwach ciemno--typów niemieckich metr 1$000; czarna i biała metr 1$200.	140 cent. szerokości wełna czysta metr 6$400; niebieski i czarny 140 cent. szerokości, wełna czysta, metr 11$000.

PÓŁPŁÓTNO	ETAMINE
na obrusy: serwety białe 140 cent. szerokości, metr 3$800; 160 cent. szerokości, metr 6$800; kolorowe 140 cent. szerokości, metr 3$800; 160 cent. szerokości, metr 6$800	na firanki metr 1$800, 2$400 i 2$600. Kapy białe i kolorowe 9$400, 9$000 i 22$000.

Ceny stałe i za gotówkę.

KOLONIA Cor. QUEIROZ

(Amola Faca)

ZIEMIA DO SADZENIA PIERWSZEJ KLASY PO 60$000 za alkier do 1-go maja b. r.

Ziemia do sadzenia pierwszej klasy po 70$000 za alkier po 1-ym maju b. r.

Przeprowadza parcelacje i udziela informacji

WŁADYSŁAW RADECKI --- miasto GUARAPUAVA -- PARANA

P. S. Loty kolonjalne od 10 do 200 na rodzinę. Jeśli chcesz o 10$000 taniej kupić ziemię spiesz przed majem.

Na Święta Wielkanocne

Kto chce mieć dobre pieczywo i ciastka niech kupi nasze drożdże

FERMENTO SAUDAVEL

tanie, ekonomiczne, wypróbowane w ciągu kilku lat i bez domieszek chemicznych preparatów.

Na święta będzie przygotowana duża partja drożdży.

Sposób przygotowania umieszczony na pudełkach.

Drożdże można nabyć w sklepie p. Domańskiego, w piekarniach i wendach. Zamówienia przyjmuje p. Wacławik (rua Carlos de Carvalho N. 73) i wenda p. Kłosa na Bacachery przy Graciozie.

ADRES FABRYKI: BACACHERY — STANISŁAW VOIG

Sposób użycia:

Drożdże kładzie się na 2—godziny przed użyciem do pół litra ciepłej wody, poczem się dobrze przemiesza i są dobre do użycia.

Porcja jednego pudełka starczy na 5 kilo mąki do wyrobu lepszego ciasta, do chleba zaś na 10 kilo mąki,

Pudełeczka muszą być przechowywane w miejscu suchem. Ten wyrób naszego rodaka polecamy gorąco wszystkim gospodyniom. 39

Tinturaria a Vapor ESMERALDA

Alfonso Trochmann

Pierze się i farbuje na różne kolory ubrania męskie i żeńskie według najnowszego systemu. Pierze się i farbuje ubranie w sześciu godzinach. Odnawia się kapelusze „Panama" i innego rodzaju.

GWARANTUJE SIĘ DOBRE WYKONANIE. — CENY UMIARKOWANE.

KURYTYBA --- AVENIDA ASSUNGUY N. 77 --- PARANA

Sprzedaje się i kupuje ubrania używane.

ESTRELLA DO SUL

CELEM UDOGODNIENIA NASZEJ LICZNEJ KLIENTELI ZAKUPNA W NASZYM SKLEPIE POSTANOWILIŚMY OGŁOSIĆ NASTĘPUJĄCY CENNIK:

ARTYKUŁY SPOŻYWCZE:

Cukier biały mielony kilo	$650	Kawa „Especial" kilo	1$900
„ mascavinho kilo	$450	Mąka mandjokowa, litr po	$150
Ryż I, litr po	$500	Owoce zaprawiane, lata	2$000
„ II, litr po	$450	Funghi al Funghet, „	1$500
Ziemniaki kilo	$200	Galareta z truskawek, kilo	2$200
Cebula, aroba po	3$500	Goiabada Aurora, kilo	2$200
Bacalhau, kilo	3$000	Ser z Carambehy, kilo	3$500
Kawa mielona pierwszej jakości	1$400	Masło, kilo	4$000

TOWARY MATERJALNE:

Miski emaljowane	3$500	Garnuszki kamienne, tuzin	9$000
Kociołki emaljowane	3$500	Filiżanki fajansowe, tuzin	6$000
Kotły	7$500	Talerze kamienne, „	8$000
Miski	2$500	Talerze emaljowane „	13$000
Kotły żelazne, kilo po	3$500		

WŁÓKNA I GALANTERJE:

„Casemiras" bawełniane, metr	10$000	Półkalesony	2$500
Chusty (nasyjnik) bawełniane	4$000	Chusteczki kolorowe	$600
Szale Kaszmirowe	22$000	Skarpetki męskie, para	$500
Ubrania czarne wełniane	65$000	Skarpetki męskie w brążki	1$200
Ubrania kolorowe kaszmirowe	75$000	Pończochy damskie	1$200
Kaki-Ubrania	13$000	„ „ kratkowane	2$500
Szarfy jedwabne	13$000	Mydełka perfumowane od	1$000
Krepy żelazne, metr	6$000	Nici czarne i białe, tuzin	3$000
Kapelusze ze zajęczego włosienia od	25$ do 32$	Bawełna F 3, 19, metr	8$500
Kapelusze z włosienia	20$000	„ żółta X P. T. O. St.	2$000
Kapelusze bawełniane z szerokim brzegiem	8$000	Zephir Zayra, metr	1$000
„ z wązkim brzegiem	6$000	Xadrez Guanabara, metr	1$000
„ dla chłopców	6$000	Kartun Levantine metr	1$000
„ dla dzieci	2$500	„ imitowany niemiecki, metr	1$300
Kapelusze słomiane	$300	Casa Era, metr	1$000
Koce wełniane „Sulfrino"	7$000	Brim Trinta, metr	1$000
Kołdry dla dwóch	16$000	„ Gładki	1$000
Kołdry na jedną osobę	12$000	„ w brążki, metr	1$300
Koszule do prasowania	3$500	„ francuski metr	1$600
Koszule w brążki z kołnierzykami	5$500	Xadrez S. Catharina, metr	1$000
Koszule bawełniane	2$000	Exósses Bavera, metr	1$300
Koszule bawełniane w brążki	2$500	Zephir Zairo, metr	1$300
Krawatki od	1$400	Bawełna flanelowa, metr	1$600
Kalesony zefirowe	3$000	Umbelina, metr	1$600
		Sarja wełniana, metr	4$000
		„ „ 140 cm, szeroka	10$000

DLA PALĄCYCH — OSTATNIE SŁOWO:

Każdy, kto kupi jedną paczkę cygar podanych: „Olga" za $400; „Goal" za $600, „Club" za $300; N. 37 za $500 otrzymuje jedną paczkę zapałek za darmo.

KORZYSTAJCIE Z OKAZJI!

ESTRELLA DO SUL, Praça Municipal 20

GDZIE BYŁ »TIGRE ROYAL«

24

— Zgadzam się — odparłem — że każda rewolucja to krok naprzód, być może rosyjska zrobi jeszcze większy przeskok, ale nie widzę w niej „panaceum" na wszystkie bolączki ludzkie. Czem np. zastąpicie religję w sercu człowieka, która go uzachetnia i podnosi? Była dotąd reakcja kurtazji, a obecnie widzę w sowietach reakcję proletarjatu, a więc zmiana tylko aktorów. Historja nas uczy, że bojarów wyrzucił oprzyczący Groznego, a następnie sami zostali podporą tronu. Czyż nadmierna liczba urzędników w sowietach nie stanie się nowego typu biurokracją?

— Jestem zdania, że historja się nie powtarza — odpowiedział, — a co do nadmiaru urzędników, to jest w tem trochę prawdy, ale z czasem i to się uregulnje. Były i są błędy u nas i dlatego też Europa może je omijać u siebie, mając przykłady namacalne, co robić, a czego unikać. Zcześtą bezwzględnej równości być nie może i komuna do tego nie dąży.

Wychwalał następnie armję pracy, którą musiał obecnie zmobilizować na Polskę, a której przeznaczeniem było gracować nad wewnętrznem urządzeniem. Rosja ma chleba dosyć ale, niestety, trudno go przewieźć z braku lokomocji, a stąd ludność miejska nie jest dostatecznie zaprowiantowana.

— I wy tutaj z tego powodu cierpieć będziecie, bo armia nie może wozić za sobą prowiantów, ale to wina wojska polskiego, którą w tak barbarzyński sposób poruszyło za Białymstokiem wszystkie mosty i koleje przy wycofywaniu się z Białej Rusi.

— A co o mnie piszą gazety? — zapytał.

— Nazywają katem Rosji — odpowiedziałem otwarcie.

— Czyż wyglądam na średniowiecznego Torquemadę — śmiejąc się, zapytał.

W dużym razie wyglądu na człowieka o niezłomnej woli, której nie łatwo ustępuje z placu boju.

— Mówią chciała, bym został księdzem, a dzisiaj nazywają mnie antychrystem — zakończył temi słowy rozmowę.

FELIKS KON.

Jest to stary bojowiec P. P. S. sześćdziesięciokilkojetni, ale ruchliwy i żywy, o sympatycznych rysach, znający dobrze naszych menerów lewicy.

— Przebyłem dwadzieścia lat w kajdanach, więc wszędzie mi dobrze. Niedawno Lwów obrzucał mnie kwiatami, a dzisiaj pewno inaczej mi pomie przyjęto. Ale może i dobrze, że tam jestem — powiedział znaczająco na stronie.

Wypytywał o zmiany z Warszawy.

— Co porabia p. A. Niemojewski?

— Pisze po polsku i po katolicku w swej Myśli Niepodległej — objaśniłem.

— Zdolny to polemista — wyraził o nim swoje przekonanie.

— A p. A. Świętochowski?

A p. A. pracuje i nawet chodzi do kościoła.

— Jaka to zmiana na starość.

— A p. I. Daszyński około kogo, niemając Habsburgów, obwija się jak bluszcz?

Nie miałem na to odpowiedzi.

— A p. Kwapiński?

— O, ten jest czynny przy organizowaniu służby folwarcznej i nawet znać chce tej pracy. Obecnie służba nie wszędzie dała wyprowadzić inwentarza uchodzącym właścicielom majątków. za co powinna mu być wdzięczną armia bolszewicka, bo ma mięso i może przeto mniej takowego rekwirować chłopstwu, czem wyrabia sobie u nich dobrą markę.

Miałem „Robotnika" z ostatnich dni, gdzie wyraża się o Panu sympatycznie. Ale zabrała mi go Czerezwyczajka.

O Balachowicza, Kwapińskim i Dąbrowskim ujemnie się odzywali.

Rozmawiali ze mną swobodnie, dysputowali, nie zdradzając się jednak, że już nie jadą do Warszawy.

Przy pożegnaniu życzyłem nie tego, by raj bolszewicki zapanował na ziemi, bo to utopja, lecz aby wojna czemprędzej się skończyła.

Na wsiadaniem powiedział mi Dzierżyński, że sam Piłsudski ma bronić Warszawy.

Lżej mi się zrobiło, gdym patrzał, jak samochód pomknął, lecz nie do Warszawy, do serca kraju naszego, a w stronę Białegostoku.

Przykro mi jednak, że ludzie tak inteligentni powiększają zastępy zdrajców Ojczyzny, być może, jako ofiary obłędu bolszewickiego.

Chyba dla nich w wolnej Polsce nie będzie miejsca...

Zaledwie ochłonąłem z wrażenia, że w Wyszkowskiej plebanji gości najezdniczy rząd Polski, zajeżdża znowu ktoś samochodem i zamawia [illegible] przedstawiwszy się jako pełnomocnik polskiego rządu — Stokowski. Mówi, wysoki, trochę rysawy, o minie Mefistofelesa, ujemnie na mnie wywarł wrażenie. O godzinie 12-ej w nocy zjawia się powtórnie z miejscowym komisarzem rowkomu, półinteligentem, Podgórskim, aby przeprowadzić rozdział Kościoła od Państwa.

Dał mi taką instrukcję:

czarny garnitur, wygląd miał krwiożerczy. Wódki przy stole pić nie pozwolił, ale chętnie raczono się nią na boku. Zabawiano mnie opowiadaniami o sprawiedliwości prezesa, a jako przykład przytaczano, że wczoraj kazał rozstrzelać towarzysza komendanta garnizonu w Wyszkowie, Wasilewskiego, za ograbienie sklepu żydowskiego w Bielsku, a wiedziałem już, że i kilku niewinnych.

Siedząc obok katów, świeżą krwią zmazanych, ani obiad mi nie smakował, ani dysputa się nie kleiła.

Ale na szczęście niedługo tu gościli, bo zaraz po 12-ej godzinie wyrzucili na samochodach ciężarowych, tu szczerzemu nemu zadowoleniu.

Pozostał tylko doktór i jakiś brygadjer arjergardy o dość przyzwoitym wyglądzie.

Mówiliśmy z nim o okrucieństwach wojen w ogólności i obaj wyrazilismy jedno pragnienie, by oskoniec przestała się lać bratnia krew.

Rychło i ci ostatni nieproszeni goście zmuszeni byli wyjechać, a obozy wycofały się z ogrodu i z placu kościelnego.

Odwrót bolszewików odbywał się w popłochu. Obozy uciekały wszystkiemi drogami, naprzełaj przez pola, a każdemu było pilno, wozy łamały się, padały konie, któremi drogi były wprost usiane.

A jednak byli i tacy, którzy w cichości cieszyli się z tej klęski i chętnie by u nas pozostali, gdyby ich nie pilnowano.

— Chciało ci się Warszawy, ot masz Warszawę! — jeden drugiemu dogadywał, ale groziło niebezpieczeństwo miejscowym, gdy ich pytali, co słychać w Warszawie.

Za armią bolszewicką ciągnęły się gromady żydów z tobołami, pomimo, że kozacy nie widzą ich mile i obiecywali ich wyrznąć. Postępowaniem swojem żydzi nie zaskarbili sobie łaski moskali, a polaków wrogo przeciw sobie usposobili.

Zaraz po 4-ej zaczęły trzeszczeć bolszewickie kulomioty, gdyż Wysków był dla nich wymarzoną pozycją. Pomieszczali karabiny maszynowe na wzgórzu kościelnem, na strychach i poddaszach. Polacy rozkoleni na nizinie za Bugiem, byli więcej narażeni na ogień z ręcznej broni.

Strzelanina trwała ze dwie godziny bez przerwy, kule wpadały do plebanji, ale szkód w ludziach nie było widać. Dopiero o 6-ej godzinie po południu przemówiły armaty polskie. Świst i trzask granatów, padających przy samych okopach bolszewickich, wypłoszył ich, spiesznie się też wycofali, zabierając ranych.

W kościele i na plebanji wszystkie szyby powybijały, a mury poszczerbiono.

Przed samym zachodem słońca przedarło się przez Bug kilkudziesięciu zuchów z 1-go pułku i zaczęła się bezładna strzelanina na ulicach, wynaszając na pomoc pokłem, chwytali za broń niektórzy z pomiędzy miejscowych robotników.

Po krótkim czasie wycofali się najeźdźcy za miasto, ale nie ustąpili, zupełnie, dając możność obozom swoim odsunąć się w stronę Ostrowa.

O zmroku wkroczyły do wyswobodzonego miasta pierwsze oddziały polskie. Trudno opisać radość Wyszkowa na widok swoich. Teraz już nikt nie myślał, nagdzyż się, a każdy spieszył na spotkanie z kromką chleba, bądź z mlekiem nie myśląc o zapłacie.

Gdym wszedł do kuchni, zastałem starszki skrobiące kartofle, kłom im.

— To dla swoich, — wyszeptała jedna, a trzy zwilżyły jej wybladłe zmarnice, — jak nadejdą, pewno biedactwa będą głodne.

Jakże mnie ta poczciwość tych starszek rozczuliła, „Dla swoich". Jeszcze mi dzieją w uszach brzmi głos ich poczciwy.

Nie długo byli bolszewicy wprowadzić wszystkich swoich zamiarów w czyn, gdyż czas ich okupacji trwał tylko tydzień. Komitet rewolucyjny pousuwał tylko krzyże i orły polskie z Magistratu, Sądu i Policji. Miał zamiar zająć też den dom wraz z piwnicą na indagacje, na wzór moskiewskich czerezwyczajek, gdzie mordują często niewinnych, w nader okrutny sposób. Wspomniałem o tem Dzierżyńskiemu za jego bytności na plebanji, na co mi odpowiedział:

— Rewolucja pięści się nie może z przeciwnikami, bo nie byłaby rewolucją. Polacy z komunistami wszak nie lepiej się obchodzą, pod Białymstokiem wymordowali nawet członków Czerwonego Krzyża. Nie wszystkim jednak wierzyć można, gdyż gazety przeważnie przesadzają wszelkie wiadomości.

W sztabach, czerezwyczajkach i intendenturze widziałem prawie samych żydów. Prosty moskal, ogłupiony i sterroryzowany, idzie na front. Honorów wojskowych nie oddają, starszyzna nie nosi zadnych odznak, ale karność jest nadzwyczaj surowa. Komisarz jest panem życia i śmierci tak żołnierzy jak komendy. Armja bolszewicka — to dzicz barbarzyńska, chyba niewiele się różni od hord tatarskich z zamierzchłej przeszłości, w jedzeniu niewybredni, gdyż zabierano strawę, przygotowaną dla trzody, jednostki zupełnie miałe poczucie godności ludzkiej.

SIEROTY.

POWIEŚĆ Z NIEDAWNYCH CZASÓW

48

Wtem uczuł, że go ktoś trącił w ramię. Zbudził się jak ze snu głębokiego. Ciemność tymczasem zaległa świat, w kawiarni pozapalano lampy, przy stołach zasiedli goście. Alfred nie zauważył tego wszystkiego i gdyby nie dotknięcie, byłby jeszcze rozmyślał, nieczuły na to, co się w około niego działo.

Gdy Alfred podniósł głowę, ujrzał przed sobą owego miłego przyjaciela, który go kułakiem w piersi był uraktował. Uśmiechał się do niego, jakoby nic między nimi nie zaszło, a wreszcie zapytał:

— Jakże, mój kochany, czyś mi wybaczył uderzenie? Chciej mi wierzyć: że nie mogłem postąpić inaczej. Byłeś w stanie dzikim i napędzałeś mi niemało trwogi.

Czy sprawa twoja uporządkowana? Kto ci dopomógł, matka czy ojciec? Przecie to rzecz zwykła, że bogaci rodzice wydobędą syna z biedy, w którą chwilowo popadł.

Alfred był zdziwiony bezczelnością tego człowieka i nie mógł pojąć, jak śmiał się do niego odzywać po wszystkiem, co się zdarzyło.

— Daj mi spokój, — rzekł przeto — przyznaję, że jestem obecnie sam na siebie oburzony za moje postępki i rzeczywiście chętniebym dał sobie rękę odciąć, gdybym mógł sprawić, ażeby to, co się stało, znowu się odstało.

— A cóż to się stało takiego?

— Jeszcze mnie się pytasz? Ty wiesz najlepiej, jakie sumy straciłem w najlekkomyślniejszy sposób. A nietylko straciłem pieniądze, lecz także miłość moich rodziców. Powtarzam ci, że oddałoym chętnie jedną rękę, gdybym mógł cofnąć to, co się stało, a mianowicie, że grałem w karty.

— Mnie się zdaje, — odpowiedział na to przyjaciel — że nie w tem tkwi złe, że grałeś, lecz w tem, że grałeś nieszczęśliwie.

Tak, jak ty, mój przyjacielu, postępują sobie wszyscy, którzy dopiero grać zaczęli i dużo przegrali. Wtedy przeklinają siebie i grę i tych, którzy od nich pieniądze wygrali, a nie myślą o tem, że gdyby zamiast przegrać, byli wygrali, nie tylko gry nie byli by przeklinali, lecz owszem byliby się wygranej radowali a grę przyjemną nazywali.

Tak, jak ty, postępują słabe, niewyrobione natury; prawdziwy mąż, wiedzący, że szczęście nie zawsze trwa, ale i nieszczęście nie jest wieczne, zachowa stateczność umysłu w każdej porze, czy wygrywa czy przegrywa.

Dzisiaj przegrał, ale jest nadzieja, że jutro wygra.

Tak i ty powinieneś się był pocieszyć, a nie oddawać się rozpaczy.

Skoro kto ma szczęście i wygra bardzo dużo, może wtedy mądrą bywa rzeczą schować wygraną do kieszeni i nie grać, lecz w twojem położeniu nie grać może tylko człowiek słabego rozumu.

Pomyśl Alfredzie, — mówił przyjaciel dalej — coby powiedziano o wodzu, który po przegraniu kilku bitew miecz do pochwy by włożył i nie miałby odwagi do dalszej walki? Czyżby cały naród nie nazwał go tchórzem

Wszakże prawda? Wszakże mam słuszność? Istotnie nikt trafności słów moich nie może zaprzeczyć.

A jak jest obowiązkiem wodza klęskę zwycięstwem powetować, tak gracz rozumny powinien starać się, aby odegrać to, co przegrał.

Taka jest moja zasada, do której się otwarcie przyznaję i której się zawsze trzymałem. Była mi ona bardzo pożyteczną, albowiem jeśli dzisiaj przegrałem, wygrałem jutro a wygrana ta nieraz była tak wielka, iż w dwójnasób nagrodziła mi przegraną.

Wszystko można przegrać, lecz głowy nie trzeba stracić. Wtedy też jest pewna nadzieja, że chwilowy smutek zamieni się niebawem w radość.

— Gdyby ludzi podług języka szacować można, — rzekł na to Alfred, byłbyś wielkim bohaterem. Ale nie uda ci się zwieść mnie. Pamiętne, które mi los zgotował, jest zanadto świeże, a było zanadto dotkliwe, ażeby taki gaduła, jak ty, mógł mnie do kart nakłonić.

— Mój kochany, — zawołał na to przyjaciel — zdaje się, że się jeszcze nie uspokoiłeś, jak potrzeba. Gdybyśmy dłużej o tem mówili, niezawodnie byśmy się pokłócili. Jesteś jeszcze w tym samym stanie, w jakim się znajdowałeś, gdym cię uderzył.

Alfred powstał z krzesła i podszedłszy do przyjaciela, rzekł gniewnym głosem:

— Radzę ci, nie wspominaj mi o tem zajściu, bo łatwobym mógł się zapomnieć.

Przyjaciel poznał, że tej sprawy dotykać nie należy, a ponieważ przypuszczał, że rodzice Alfreda długi zapłacili i miał nadzieję, że jeszcze może od niego co wygrać, przeto odezwał się głosem łagodnym:

— Nie chciałem cię obrazić, mój kochany. Wiem dobrze, jak człowiek bywa rozdrażnionym po przegranej. Nie gniewaj się też na mnie, że ci pieniędzy nie pożyczyłem, ale nie mogłem. Nie potrzebuję ci mówić, iż sam miałem dużo długów. Część ich zapłaciłem pieniędzmi od ciebie wygranemi a część przegrałem w karty, gdy szczęście odemnie się odwróciło.

Tak, tak, kochany Alfredzie, nie byłem tak bogaty, jak sobie może wyobrażałeś.

— Nie mówmy już o tem, — odezwał się na to Alfred, — i bywaj zdrów, bo muszę odejść.

— Cóż to, tak odchodzisz, — zawołał przyjaciel, — nie, nie mogę na to pozwolić, ażebyśmy się w gniewie rozejść mieli. Oto właśnie zamówiłem butelkę wina, wypij zemną kieliszek.

Alfred nie mógł odmówić. Usiedli przeto obaj przy stoliczku w rogu sali i popijając, rozmawiali, przy czem Alfred powiedział przyjacielowi, że właśnie jest w drodze do swoich wierzycieli, ażeby długi swoje popłacić.

Przyjacielowi zamigotały oczy na tę wiadomość, lecz zaraz się pohamował i udając obojętnego, rzekł:

— Na mnie czas, mój kochany, a i ty się spieszysz.

— Dokąd pójdziesz?

— Do zielonego stolika, na karty.

— Czy myślisz, że wygrasz?

— Nie tylko myślę, że wygram, lecz jestem mocno przekonany.

— Przekonany? Jak to być może?

— Skoro raz lub dwa razy przegrałem, mogę przysiądz, że za trzecim razem wygram. Uważam to za rzecz naturalną.

— Jak to?

— Wszędzie na świecie można zauważyć pewien porządek, pewną regułę. Jak na ziemi która jest okrągłą, czas wiosny następuje po ponurej zimie, tak też mojem zdaniem fortuna czyli szczęście kołem się toczy. Wierzę w to i w tem właśnie pokładam moje nadzieje.

Tak rozmawiając wyszli obaj młodzieńcy z kawiarni i pożegnali się. Alfred udał się do swojego wierzyciela, przyjaciel do szulerni.

Przypadek zrządził, że i teraz jeszcze Alfred nie zastał wierzyciela w domu.

— Zapewnie spotkał kogo w drodze i zatrzymał się w restauracji, — mówiła mu żona.

Skoro jednak przybyły wymienił swoje nazwisko a zarazem dodał, że przyszedł zapłacić dług, żona lichwiarza rzekła:

— Ponieważ pan baron zna dobrze mojego męża, przeto mogę mówić otwarcie. Mąż mój przebywa teraz w restauracji Nosiga gdzie panowie grywają w karty i ruletę...

— Wiem, wiem, — przerwał jej Alfred, — i skoro pani mówi, że tam męża zastanę, udam się tamdotąd.

Restauracja Nosiga znaną była Alfredowi, bo już nieraz w niej grał i przegrywał. Była ona położona w najbiedniejszej części miasta, w ciasnej i brudnej uliczce a mieściła się w domu z zewnątrz bardzo nędznie wyglądającym. Niktby się nie domyślał, patrząc na obszarpane mury tego domu, że w nim co wieczór schodzą się panowie, ażeby pić i grać.

Alfred uczuwał wstręt do tej szulerni i wolał przebywać w owej winiarni, w której ostatnim razem tyle przegrał. Kiedy niekiedy jednak namiętność przywiodła go i tudotąd.

Teraz szedł z zupełnie innemi myślami do tej nory i dla tego tem większy wstręt go przejmował na widok nędzy, nastręczającej się tutaj na każdym kroku.

W sieni, do której wszedł, było ciemno i duszno. Lampka słabo płonąca oświetlała zaledwie schody, wiodące na górne piętro. Ktoby tu po raz pierwszy wszedł, z pewnością by się cofnął, bo wszystko wskazywało na nędzę.

Alfred jednak znał dobrze ten dom. Szybko wbiegł przeto po schodach na pierwsze piętro, a potem jeszcze wyżej aż do drzwi, szczelnie zamkniętych, a tuż przy schodach położonych. Alfred zapukał w nie trzy razy. Po chwili drzwi się otworzyły a Alfred wszedł do sieni, wyłożonej kobiercami i oświetlonej ładną lampką.

W sieni nie było nikogo. Lecz Alfred nie zwracał na to uwagi, tylko przystąpiwszy do jedynych drzwi, jakie się

— Obywatelu, mówię kontrtenie, jeżeli rząd nie dał ci żadnej dyrektywy, to ja radzę i roskazuję mówić w kościele o niebie ile się podoba, ale od polityki wara, bo każę w łeb.

Zauważyłem, że to kontrolne rady łatwo mi przysiło zrozumieć, gdyż dawali mi je niera już socjaliści i ludowcy, Podgórski zarzucał mi, że kazanie moje niedzielne było kontrrewolucyjne.

— Dotąd myślałem po polsku, jak przystało na każdego dobrego polaka, — odrzekłem.

Po tem oświadczeniu wyszli i dzięki Bogu nigdy ich już nie widziałem, bo pełnomocnik pomknął w nocy w stronę Białegostoku.

Warszawa nie może mieć pojęcia, co by ją spotkało, gdyby ta horda tam wkroczyła. Tysiące przepełnionych podwód ciągnęło, aby uciec się naszem koszlem i użyć warszawskich przyjemności. Na ustach każdego z jadących pytanie:

— Czy daleko jeszcze do Warszawy, jakie firmy najlepsze. — Zapijać niektóre z nich, jakoto: Babczyński, Herse, Hiszpański, B-cia Jabłkowscy i wiele innych, dowiadywali się o ich adresy, aby się nie błąkać po mieście.

Jeżeliby Warszawa oddała połowę majątku na cele narodowe, jeszcze by grubo zarobiła.

W Wyszkowie wszystkie sklepy zostały kompletnie obrabowane, ale na inne nadużycia nie mieli czasu, bo śpieszyli się do Warszawy.

Czerezwyczajka czynna była tylko jeden dzień i kilka osób za Bugiem zdążyła zamordować. A miała rozpocząć pracę i nasza rodzima czerezwyczajka z Podgórskim na czele, przy pomocy jakiegoś żyda.

Rewizja na plebanji miała się odbyć 20 sierpnia, ale zamiaru tego nie zdążono już wykonać.

17-go sierpnia przyszło kilku poczciwych z pomiędzy tłuszczy do zakrystji z nowinami, że nie tylko nie dojdą do Warszawy, ale myślą o odwrocie. Z pod Modlina przyszło już 400 podwód z rannymi, a wiozą jeszcze z pod Zegrza i Radzymina.

Co noc wychodziłem do ogrodu nasłuchiwać z której strony dochodzą nowe huki armatnie. Tego dnia zdawało mi się, że odgłosy są silniejsze i nie ze strony Zegrza, jak zwykle, ale jakby od Pułtuska.

Ale czara goryczy jeszcze się nie wyczerpała.

Rano przyszło kilku agitatorów na tak zwaną „biesiadę", na której dowiedziałem się, że:

— Wy popy łgany, Chrystus oszust, Matka Boska... Judasz tylko to zczary człowiek. Niema ani Boga, ani duszy, więc tylko na ziemi trzeba używać, a wy nie oktamujcie ludzi, obiecując im nieba.

DR. JAN MARCHLEWSKI.

Jest to typowy szlachcic polski, niskiego wzrostu, o spokojnych rysach i przystrzyżonej brodzie, już dobrze posiwiały, chyba jawne przekroczył pięćdziesiątkę. Brzczymniej nie wygląda krwiożercze.

Mówił mi, że to on właśnie był delegowanym w marcu na pertraktacje pokojowe do Białowieży, a ze strony rządu polskiego byli: Osmołowski i hr. Kossakowski. Układy nie dały dobrych rezultatów z powodu oporu rządu polskiego, a wyszło to na niekorzyść obu stron, a jeszcze więcej Polski, która się musi teraz upakarzać przed ententą, a kraj prowadzi do ruiny.

— Czytałem w gazetach — odrzekłem. — że narodowcy przestrzegali przed wyprawą na Kijów, ale lewica miała za sobą większość głosów, zresztą polityką mało się zajmuje.

— Rosja dała by może wtedy więcej, niż żądano, a dzisiaj w Warszawie podyktuje cięższe warunki. A więc wina spada na Polskę za obecną wojnę i cierpi ona zasłużenie — zakończyłem.

FELIKS DZIERŻYŃSKI.

Najmłodszy czterdziestokilkoletni brunet, szczupły, słusznego wzrostu, zdaje się, najwięcej stanowczy i bezwzględny, który gotów jest usuwać wszelkie przeszkody, choćby i w gwałtowny sposób.

— Jestem w zasadzie przeciwnikiem kary śmierci, a jednakże podczas rewolucji trzeba ją stosować i usuwać często nawet skądinąd i dobre jednostki, które stoją na przeszkodzie rewolucji. Jeżeli wieś się pali, a w środku stoi najpiękniejszy dom, to dla uratowania drugiej części wioski, rozbierają go, — tak samo i w rewolucji. Ideały nasze nie dzisiaj się urzeczywistnią, upłyną jeszcze wieki. Nie mogliśmy się cieszyć na burżuazji, ani na innej klasie, tylko na proletarjacie, który jest do rewolucji, jako pokrzywdzony, najpodatniejszy.

Na moją uwagę, że komuna utrzymuje się w mniejszych środowiskach, jak np. w czasach Apostolskich, odpowiedzieli, że była to komuna li tylko spożywcza, a my chcemy wytwórczej.

— Niech ksiądz przyjedzie do Carskiego Sioła, tam wychowujemy 40,000 dzieci w duchu komunistycznym, to jest nasza przyszłość. Niedługo nie będzie w Rosji analfabetów. W Polsce macie już przymusowe nauczanie, ale nie macie pomocy naukowych, a u nas nauka, księgi, pokarm i branie na koszt rządu.

Ludowi hasła bolszewickie nie trafiały do przekonania, przeciwnie lęk i wstręt w nim budziły. A gdy usłyszeli strzały nadciągającego wojska polskiego, w wielu wioskach rzucono się samorzutnie do rozbrajania bolszewików. Patrjotyzm obudził się, był może pod wpływem nieszczęść przeżytych, bo pola pomięszczone, konie z uprzężą zabrane, bydło uprowadzone.

— Gdyby wracali, wszyscy z widłami staniemy, aby ich nie puścić — mówili gospodarze.

Ekscesów ani bezczeństw nie było w mieście ani w okolicy. Być może, że przechodziły tędy dywizje więcej karne, lub też powstrzymywała ich obecność polskiego nadrewkomu, który zatrzymał się w Wyszkowie, przed uroczystym wjazdem do Warszawy, który miał nastąpić 16-go sierpnia. Ze mną względnie dobrze się obchodzili, nie wyrządzając mi żadnej krzywdy.

Zauważyłem, że większą nienawiścią pałali do Anglji, nazywając ją handlarką, niż do Francji. Wyprawdzie pragnęli ją ukarać za pomoc, okazywaną Polsce, Denikinowi i różnym generałom, ale dopiero po ostatecznem zwycięstwie. Nie zapominali jednak o innych państwach i o Ameryce.

Strościem pobieżnie tygodniową gehennę, jaką przeżyliśmy w Wyszkowie z bolszewikami. Ludzkość znękana tyloletnią wojną pragnie pokoju, a hasła bolszewickie, obiecujące równość i braterstwo, słowem raj na ziemi, mogą się nie jednemu podobać, zwłaszcza, gdy wyszkoleni agitatorzy w odpowiedni sposób przedstawią niesprawiedliwość dzisiejszego ustroju i rozpętają dzikie instynkta chciwości i nienawiści do kles posiadających. Bolszewizm jest chorobą wieku obecnego i być może zaraźliwą, jeżeli nie będą przeprowadzone w racjonalny sposób odpowiednie reformy.

Pod silnem wrażeniem radości, że mamy znów swoich, przeżyliśmy noc 18 go sierpnia.

Na plebanji nikt o śnie nie myślał; w kuchni było gwarno, bo kobiety gotowały posiłek dla strudzonych i głodnych żołnierzy, a oni jak się ożywili, tyle było opowiadań o przygodach wojennych, tyle wesołości i serdecznego śmiechu, że już o przeżytych obwlach i niebezpieczeństwie zapomniano. Nie mówiliśmy, jak za pierwszych legjonów prababki nasze:

„Pewno nas biją tarabany..." — bośmy ich już mieli, patrzyliśmy na tych bezkroskich bohaterów, którzy jutro pójdą w bój; niejednego z nich przytuli matka-ziemia...

I znów widzieliśmy tę samą armję z bohaterami walki z pod Warszawy — Haliarem i Żeligowskim na czele, podążającą przed sobą ziemoralizowanych krasnoarmijców, ale ożywioną innym duchem, jak przed tygodniem,

Dosyć się słuchu, że coś za długo i za głośno dysputują i wyw... łają mnie z pokoju niby do chorego.

Zaczęli się jeszcze, która godzina, a gdy ich objąśniem, że zegar wisi na ścianie w drugim pokoju, nie chcieli go oglądać, bo chodziło im tylko o... kieszonkowy.

Zaprzestali już naprawy mostu, a obozy kryły się pod drzewami po ogrodach, więc coraz ktoś wpadał na plebanję, dostając się nawet i przez okna. Z początku strzelali, ale widząc zbędność swych wysiłków, nie szczędzili tylko swych narodowych przekleństw.

Całą noc 17 sierpnia słychać było coraz bliższe strzały armatnie, a kiedy ranek i niezwykły ruch taborów krzepił nadzieję, że kończy się bolszewickie panowanie.

Od kilku dni mieszkał na plebanji dr. Dymski, który jeździł codziennie po rannych pod Serock i Radzymin. Był to jeden z najbardziej ludzkich bolszewików.

— W centrum dobrze — powiedział mi, ale na skrzydłach stało się coś niebrego, armja musi się cofnąć w stronę Ostrowia. Radziłbym ukryć się w ostatniej chwili, bo żołnierze przy cofaniu będą rozgoryczeni i mogą się na wszystko ważyć.

Każda dywizja prowadziła za sobą aresztowanych i nieraz zamordowywała ich w drodze. Tak czyniłyjch, jak i żołnierzy jeńców obdzierano doszczętnie i głodzono, a nieludzcy żołnierze nie podawali im nawet posiłku. Dzisiaj pognano całą partję z księżmi z Nasielska w stronę Ostrowia.

Zakwaterowania się na noc komisja trofeów wojennych, która zapowiedziała w mieście socjalizacją przejazdów prywatnych na rzecz sowietów, ale... już nie zdążyła tego uskutecznić. Naturalnie, miała to być najzwyklejsza grabież.

Nad ranem kilka osób z miasta ostrzegło mnie, że zwrócona jest na mnie uwaga i pewno zostanę aresztowany. Poczciwe te osoby przez cały czas inwazji utrzymywały ze mną kontakt, komunikując o zaszłych w mieście wypadkach, o jedzach i o nastroju ludności. Pocieszano mnie, że o godzinie 4-ej po południu już będą polacy, bo bolszewicy śpiesznie zwijali telefony i wywożą rannych.

Około południa 18-go sierpnia zakwaterowała się na obiad czerezwyczajka, złożona z kilkunastu osób, przeważnie żydów i kilku polaków.

Wobec pomyślnych wiadomości z frontu nie myślałem o sobie i o grożącem mi niebezpieczeństwie.

Prezes czerezwyczajki, dwudziestokilkoletni żyd, wykwintnie odziany w

tu znajdowały, zapukał dwa razy, poczem drzwi się otworzyły i Alfred wszedł do ładnie przybranej sali gry.

W sali panowało ożywione życie, a gości mimo wczesnej pory było dużo. Zewsząd dawały się słyszeć śmiechy. Tu przy stoliku grano w kostki, tam w karty, przy innym stole pito wino, przy innym puncz.

Pod ścianami, na wygodnych kanapkach siedzieli młodzi panicze z blademi twarzami, po których łatwo poznać można było, że używali życia za wiele. Znikła z nich już swoboda i ochoczość młodzieńcza, a ich miejsce zajęło znużenie i przesyt. Rozmawiali o grze i o plotkach, zasłyszanych podczas dnia.

Od czasu do czasu podchodził ten lub ów do stolików gry, przypatrywał się grającym i zapaliwszy się do gry, zasiadał przy stole. Natomiast od stołów wstawali tacy, którzy przegrali, co przy sobie mieli i sili topić smutek w trunku.

Kto patrzał uważniej, mógł dostrzedz pomiędzy obecnymi niektórych, którzy od czasu do czasu z sobą się porozumiewali. Wtajemniczeni wiedzieli, że ci gracze stanowią tajną spółkę i grają na wspólny rachunek. Mówiono też sobie na ucho, że ci wspólnicy oszukują przy grze i jakkolwiek ich przy tem nie schwycono, pogłoska ciągle się utrzymywała.

Spólnicy podobni byli do olbrzymich pająków, którzy niedoświadczonych młodzieńców umieli omotać jak muchy i do gry zachęcić. Wiedzieli od dobrze, że najlepszym do tego sposobem jest pijaństwo. Nie szczędzili przeto wina, częstując młodych ludzi, u których czuli pieniądze.

Do tej szulerni wszedł Alfred, a ponieważ dobrze wiedział, jakie mu tutaj grozi niebezpieczeństwo nie przybliżył się do żadnego ze stolików, ze znajomymi tylko z daleka skinieniem głowy się przywitał i chodząc po sali, szukał starego lichwiarza, aby mu pieniądze oddać.

Przekonawszy się, że go nie ma, postanowił się oddalić i już miał wychodzić, gdy w tej chwili jego przyjaciel, z którym się co dopiero w kawiarni rozstał, wszedł do sali.

— A i ty tu, Alfredzio? — zawołał.

— Zaraz odchodzę, — odpowiedział tenże.

— Nie chcę cię namawiać, ażebyś został, lecz czyś nie ciekawy, azali moja nadzieja mnie zawiedzie? Ja myślę, że dziś wygram. Chodź, popatrz, czy się to spełni. Zobaczysz, że nie tylko odegram, com przegrał, ale jeszcze więcej.

Alfreda zaczęła rzeczywiście drażnić ciekawość.

— Może mój wierzyciel tymczasem nadejdzie, pomyślał, zaczekam na niego. Popatrzeć można.

Alfred spojrzał raz i drugi na grających, lecz potem, jakby obawiając się o siebie, siadł na uboczu i pogrążył się w myślach.

Po pewnej chwili zbudziła go z zadumy wrzawa w sali. Podniósłszy głowę ujrzał młodzieńca z rozradowanem obliczem, podskakującego po sali i wydającego okrzyki radości.

— Co się stało? — zapytał.

— Oto ten szczęśliwy, — odpowiedziano mu, — przegrawszy przed kilku dniami wielką sumę pieniędzy, dzisiaj nietylko ją odegrał, ale nadto wygrał jeszcze bardzo znaczną kwotę. Dla tego tak się cieszy.

Alfred spoglądał na owego gracza z zazdrością i nagle uderzyła mu krew do głowy, a oczy mu zamigotały.

— A gdyby i mnie szczęście dopisało! — pomyślał.

Tamten zaś biegał po sali, jak szalony, pokazując kapelusz pełen złota.

— Chcecie widzieć, — wołał, — oto jest moja wygrana! Dużo, nieprawda? Miła złoto, piękny zarobek! Nie ma jak grać w karty! Niech żyje szczęście!

Alfred słysząc te słowa, zaczął drzeć na całem ciele

— Czemubym i ja nie miał wygrać! — myślał. — I tamten przegrał dużo, ale teraz wygrał jeszcze więcej.

Nie mogąc usiedzieć na krześle, wstał i zaczął chodzić wielkimi krokami po sali. Przechodząc koło stolików, rzucał pożądliwe spojrzenia na kupki złota, przed graczami leżące. Twarz co raz więcej mu się zaczerwieniała, serce mu uderzało coraz szybciej.

A za nim tuż, tuż, krok w krok, chodziła namiętność i szeptała mu do ucha:

— Graj!

Alfred przystanął przy jednym ze stołów i drżącą ręką sięgnął do kieszeni, gdzie miał pieniądze.

— A gdy przegram? — pomyślał. I nagle po całem ciele zaczęły mu przechodzić dreszcze. Cofnął rękę od pieniędzy i znowu chodził po sali.

— Jaki z ciebie tchórz! — szeptała mu namiętność. — Nigdy nie możesz się odegrać, skoro nie masz odwagi. Czy wiesz, ażali szczęście nie czeka na to, aby cię dzisiaj za wszystkie przegrane wynagrodzić? Bądź rozsądny i graj!

— Nie, nie, — bronił się Alfred. Ojciec by na mnie przekleństwo rzucił, matka by umarła z zmartwienia. Nie mogę grać.

Ale oto przechodzi koło stolika, gdzie przyjaciel jego siedzi.

— Alfredzie, patrzaj — mówi tenże do niego i wskazuje na kupę złota. To wszystko wygrałem w krótkim czasie. Mówiłem ci, że szczęście przyjdzie i przyszło. A ty nie grasz?

— Nie — odpowiedział krótko Alfred i odszedł na stronę, lecz za nim poszły dźwięki złota, szelest kart i głos namiętności, który nie ustawał mówić mu:

— Graj!

Wtem koło niego przeszedł sługa z winem.

— Nie wypije pan wina? — spytał.

— Daj butelkę, — odrzekł Alfred i wypił kilka kieliszków, duszkiem jeden po drugim, mniemając, iż tym sposobem zagłuszy w sobie nęcące głosy, do gry go wabiące.

Niebaczny! Za chwilę głosy te się wzmogły, a ponieważ Alfred nie nauczył się w życiu walczyć z namiętnościami i zwyciężać ich, więc zsuległ w tej walce i rzekł:

— Będę grał, ale rozsądnie; nie pozwolę się ogarnąć szałowi. Ofiaruję pewną część pieniędzy na ten cel; skoro zobaczę, że mi się nieszczęści, przestanę grać.

Przystąpiwszy do jednego ze stolików, siadł i zaczął grać. Zrazu to wygrał, to przegrał, szczęście jakby się wahało. Lecz wtem przegrał raz i drugi i niebawem nie pozostało mu nic z kwoty, przeznaczonej do gry.

Drżącą ręką wyjął więcej pieniędzy i znowu przegrywał. Suma, która miała mu starczyć na rok utrzymania w Lipsku, przeszła z jego kieszeni do innej.

Zbladł okropnie a w głowie zaczęło mu szumieć. Stolik, współgracze i widzowie, stojący w około, cała sala, zaczęła mu tańczyć w oczach.

Jego dobry Anioł zaś mówił mu głosem błagalnym:

— Wstań i uciekaj!

Ale zaraz szeptała namiętność:

— Graj! Może już następująca gra uczyni cię bogatym. Patrz, ile złota przed tobą, na stole. Może to złoto stanie się twoją własnością za chwilę.

Alfredowi zrobiło się duszno. Powietrze wdychane w tej sali zdawało mu się być jak ogniem przeniknięte, słyszał uderzenia serca.

Potem wyjął z kieszeni kilka papierowych pieniędzy, stawił i — przegrał

— Podwój sumę! — zawołał mu nad uchem przyjaciel, który wygrawszy dużą kwotę, przyszedł się przyglądać grającemu.

— Myślisz, żeby podwoić! — rzekł bezmyślnie.

— A jakże, — odpowiedział tamten, — przecież ciągle nie będziesz przegrywał.

Alfred sięgnął przeto ponownie do kieszeni, a ręka drżała mu przy tem tak bardzo, że z trudnością tylko zdołał wyjąć banknoty. Gdy postawił sumę, zimny pot wystąpił mu na czoło.

Dłońmi pochwycił się konwulsyjnie stolika, a pochyliwszy się naprzód, wytrzeszczył oczy, czekając, jak karta padnie.

Przegrał..

Sąsiedzi zabrali postawione banknoty. Ten i ów wzdrygnął ramionami, jakby chciał powiedzieć:

— Cóżem winien, że szczęście mi sprzyja!

Alfredowi zdawało się, że przepaść otwiera się przed nim, bezdenna przepaść. Był prawie nieprzytomny.

Wtem usłyszał głos przyjaciela:

— Jeżeli możesz, postaw teraz wielką sumę. Raz przecie musisz wygrać! Niepodobna, ażebyś ciągle miał mieć nieszczęście.

— Myślisz? — rzekł na to Alfred, ale głosem tak zimnym i ponurym, jakby z grobu pochodził.

Potem wyjął wszystkie banknoty, jakie miał w pugilaresie i położył je na stół.

— Czy pan to wszystko naraz stawia? — zapytano.

Alfred nie miał już siły ani odwagi odpowiedzieć, skinął tylko głową, że wszystko stawia naraz. Potem położył ręce na stole i wlepił oczy w karty. Przejmowało go takie uczucie, jakby się zbliżała chwila, w której ma przestać żyć. Czuł niejako miecz wymierzony w jego serce i czekał na cios.

Karty padły, Alfred przegrał.

Wtedy nastała cisza. Alfred zrazu się nie ruszył, i jakby nie zrozumiał, co się stało. Lecz po chwil krzyknął okropnie i powstał od stołu.

Ale jakby go niezmierny ciężar przygniatał, nie mógł się wyprostować, lecz zgarbiony patrzał szklistemi oczami na stół i otaczających go ludzi. Zdawało mu się, że lada moment usłyszy straszny trzask i cała ta sala runie i przygniecie go pod gruzami...

Wtem straszną tę ciszę przerwał śmiech; ktoś śmiał się, jakby nic nie zaszło.

Ciąg dalszy nastąpi